Nr. 73. Lwów — Sobota dnia 29 Marca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 7 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w Rzeszy i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h. [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: [illegible]
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Wielka Sobota, Sabina | Jutro: E. Wielkanoc, Aleksego | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 5 m. 52, Zachód „ „ 6 m. 18 | Długość dnia godzin 12 minut 21. Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Czas odnowić przedpłatę
Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Cecyl Rhodes.

Ogromnie niepospolity był ten człowiek, o którego zgonie doniosły wczorajsze telegramy. Gdyby się był urodził wcześniej, Samuel Smiles umieściłby go w swej znakomitej książce o znakomitych ludziach, który wszystko zawdzięczali tylko własnej wiedzy i energii. Ale ponieważ żył i działał w czasach wielkiego rozkwitu demokratyzmu w uczuciach, przeto był oszkalowany i znienawidzony. Syn bardzo ubogiego pastora w środkowej Anglii, młodzieniec z początkami suchot, których dostał, zarabiając jeszcze w szkołach na siebie i swe młodsze rodzeństwo, wyrósł na „króla dyamentów" i na „niekoronowanego króla Afryki południowej", zatem przez demokratów nie mógł być lubiany. Sam się wyleczył z suchot, ale nie mógł się wyleczyć z bakcylusów nienawiści; one go nabawiły choroby sercowej, na którą umarł. O sobie mówił, że jest ofiarą dziennikarskiej zjadliwości. Rzeczywiście, kiedy o niego szło, demokratyczna opinia nie uznawała ani faktów, jeżeli one za nim przemawiały, ani sprawiedliwości sądów, kiedy one uznawały jego niewinność. Wybitny szkocki uczony i mąż stanu książę Argyll cieszył się w Anglii powszechnym szacunkiem, ale stracił popularność, kiedy nazwał Rhodesa swym przyjacielem; królowa Aleksandra, jako osoba bardzo dobroczynna, była zawsze lubiana, nie mniej jednak wzięto jej za złe, że przyjmowała u siebie Rhodesa, i że kiedy zachorował, wciąż się dowiadywała o przebiegu jego cierpień. Zawzięła się nań demokratyczna opinia w Anglii i na kontynencie; w Anglii dlatego, że porzucił obóz demokratyczny dla torysowskiego, który podczas wyborów wspierał swym kolosalnym majątkiem; a na kontynencie dlatego, że w Afryce południowej ugruntował angielską potęgę; w Niemczech znienawidzono go za to, że ubiegłszy sąsiadów Bismarka, pozawierał traktaty z kacykami Grikalandu i Matabelii, wskutek czego te kolosalne ziemie nie dostały się Niemcom, lecz przeszły pod angielski protektorat; we Francyi nigdy mu nie zapomniano, że własnym kosztem sporządził wyprawę do jeziora Wiktoryi, a stamtąd do prowincyi Emina-baszy, przez co później Anglicy mieli prawo wyprosić Francuzów z Faszody. Zatem Niemcy i Francuzi wiedzieli przynajmniej o co im chodzi, natomiast Anglicy mieli do tego najmniejszy powód. Że jednak demokratyczna prasa polska wyrażała się o nim z przekąsem, to pozostaje zagadką.

Cecyl Rhodes, mając lat 22, był wysłany przez lekarzy do Afryki południowej, aby tam pozbył się suchot. Dano mu posadę biurową w zarządzie jednej kopalni dyamentów w okolicach Kimberleyu. Po kilku latach był on już właścicielem małej kopalni, którą sam odkrył, ale majątek swój głównie zawdzięcza nowej, wynalezionej przez siebie metodzie dobywania dyamentów z grubych pokładów iłu. Rychło zaczął odgrywać rolę polityczną i po kilku latach stanął na czele angielskiego stronnictwa w kolonii Kapskiej. Odkąd w tamtych stronach odkryto bogate pokłady złota, węgla i drogich kamieni, odtąd też ludność się rozdzieliła na dwa polityczne obozy: na zwolenników przynależności do Anglii i na zwolenników samoistności politycznej; ci drudzy nazywają się afrykanderami; do nich należą fermerzy, hodowcy trzód i strusi — przeważnie sami potomkowie dawnych osiedleńców holenderskich. Obóz angielski, mniej liczny, ale bogatszy i ruchliwszy, składa się z przemysłowców, właścicieli kopalń, bogatych kupców, właścicieli statków handlowych i mieszczan w portach. Sejm kolonii Kapskiej kolejno posiada większość bądź angielską, bądź afrykanderską. Otóż jako naczelnik takiej angielskiej większości został Rhodes w 40-tym roku życia prezesem kapskiego gabinetu i natychmiast zasłynął nadzwyczajną ruchliwością. Bez wojny zabrał Grikaland, a następnie Matabelię, którą na jego cześć przezwano Rhodezyą, pobudował koleje, przez pustynię Kalahari przeprowadził bity gościniec, wzdłuż rzeki Zambezi założył mnóstwo angielskich kolonij, poprzeprowadzał telegrafy, potworzył stowarzyszenia żeglugi parowej i wreszcie zorganizował w Anglii słynną Chartered-Company, za co w Niemczech obdarzono go płomienną nienawiścią. Żeby dobrze zrozumieć o co tu Niemcom chodziło, trzeba dodać, że po drugiej stronie rzeki Zambezi leży nominalnie portugalska kolonia Mozambik, gdzie Niemcy już bardzo się rozgospodarowali, wyobrażając sobie, że już ją mają. [illegible] liczyli oni na to, że Bismark lada dzień ogłosi południowy brzeg Zambezi za strefę niemiecką; już się o to toczyły układy. Wtem Rhodes zabrał tę ziemię, a w miesiąc potem parlament londyński przyłączył ją do brytańskich posiadłości i pozwolił utworzyć eksploatacyjne stowarzyszenie Chartered-Company; Niemcy tedy odrazu wszystko stracili, lecz nie dawszy za wygraną, zaczęli podburzać przeciw Anglikom miejscowe murzyńskie plemiona. Zbrojna ruchawka nie ustawała w Rhodezyi; Niemcy dowozili broń i amunicyę Matabelom z Transwalu. Otóż to Boerzy popełnili błąd, że poprostu nie przejrzeli tych niemieckich machinacyj. Dr. Jameson, gubernator Rhodezyi z ramienia Chartered-Company, był przekonany, że Boerzy z całą świadomością popierają ruchawkę Matabelan, więc urządził zbrojny swój napad na Transwaal, lecz był przez Boerów pobity i wzięty do niewoli pod Krügersdorpem. Oskarżono wówczas dra Jamesona o chęć zaboru Transwaalu, a Rhodesa o to, że ten plan ułożył, ekspedycyę zaopatrzył w wojsko i t. d. Rhodes złożył godność prezesa ministrów Kapskich, przybył do Londynu i dobrowolnie oddał się w ręce trybunału. Sąd zupełnie go uniewinnił, jak i całą Chartered-Company, a tylko Jamesona skazał na więzienie za samowolny napad na sąsiednie państwo. W gruncie jednak rzeczy przekonano się wówczas Boerów, że przez ich ziemię szły transporta broni i amunicyi dla zbuntowanych plemion Matabelów. Tu zaczyna się źródło późniejszych zatargów między Anglią a Transwaalem, z czego w końcu wytworzyła się wojna. Jak wtedy, tak i później zawiniły intrygi kolonialnych awanturników Niemców.

Uniewinniony przez sąd w otoczony szacunkiem sfer wyższych, Rhodes ogromnie jednak bolał z powodu zgryźliwych napaści prasy demokratycznej, która nawet wyrok sądu podejrzewała o nieuczciwość. [illegible] Kiedy wybuchła wojna, [illegible] energiczny i szczęśliwy obrońca Kimberleyu, oblężonego przez Boerów, a potem usunął się do zakładu leczniczego pod Kapsztadem i tam po długich cierpieniach sercowych zmarł wczoraj w 49-ym roku życia.

Austrya i Rosya przeciw Macedończykom.

Dyplomatyczni przedstawiciele Austro-Węgier i Rosyi poczynili w Sofii energiczne starania przeciw rozwojowi rewolucyjnego ruchu w Macedonii; zażądali oni od rządu bułgarskiego, aby użył wszelkich środków i energicznych kroków przeciw komitetowi macedońskiemu, którego działalność jest niekorzystna dla pokoju na półwyspie bałkańskim. Rząd bułgarski natychmiast odpowiedział obu dyplomatom, że nigdy nie spoglądał pobłażliwie na machinacye komitetu macedońskiego i że przyrzeka zastosować najsurowsze środki przeciw wszystkim rewolucyonistom, zwłaszcza zaś nie dopuści do tworzenia na bułgarskiem terytoryum band zbrojnych, któreby następnie wkraczały do Macedonii.

To oświadczenie rządu bułgarskiego oczywiście nie powstrzyma rewolucyjnego ruchu w Macedonii. Dlatego-też Turcya bardzo powiększa swe wojska nietylko w tej prowincyi, ale także w Albanii i Starej Serbii. Podobno w Skodrze (Skutari) i Kossowie władze wykryły paki z proklamacyami, wzywającemi ludność do powstania, na które mocarstwa się zgadzają i nawet oświadczyły poufnie komitetowi, że bez powstania same nic zrobić nie mogą, ale po wybuchu jego zaraz się energicznie wezmą do Turcyi. Otóż skoro kierownicy komitetu rewolucyjnego tak bezczelnie okłamują ludność i gotowi są wydać ją na rzeź tureckich baszybuzuków, przeto dobrze się stało, że solidarne wystąpienie Austro-Węgier i Rosyi otworzyło oczy ludności bałkańskiej na niesumienność komitetu macedońskiego. Jednak przy tej sposobności warto zanotować, że w Niemczech nie są radzi ze zgodnego postępowania Austryi i Rosyi na Bałkanach. Pangermański dziennik *Beobachter*, wydawany w Stutgardzie i uchodzący za główny organ zwolenników ruchu „Los von Rom", oraz germanizacyi za pomocą „Schulvereinu" pisze: „Bilans międzynarodowy przynosi nam polityczny deficyt. Rzesza niemiecka jest osamotniona i otoczona ukrytymi nieprzyjaciółmi, których cieszy każde nasze niepowodzenie. Wizyta austro-węgierskiego następcy tronu w Petersburgu miała [illegible] znaczenie. Z Wiednia powiódł on konwencyę, którą przywiózł napowrót z pewnością podpisaną przez cesarza Mikołaja II, a nas o tem nawet nie zawiadomiono. To jest dla nas prawdziwa katastrofa, ponieważ austro-rosyjskiego antagonizmu potrzebujemy prawie tak samo, jak powietrza. Austrya zgodna z Rosyą — to dla nas groźba wojny — i wojny najbardziej niebezpiecznej. Pomyślmy tylko, że wzdłuż całej naszej granicy od Klajpedy do Passau i od Szlezwiku do Metzu musimy być przygotowani na atak armii nieprzyjacielskiej. Zaiste, może się powtórzyć wojna siedmioletnia, tylko mniej od tamtej dla nas szczęśliwa. W Pradze i we Lwowie tak samo gorąco pragną wojny z Niemcami, jak w Paryżu i Moskwie. Nie łudźmy się, w Austryi nikt nas nie lubi. Lecz może ktokolwiek lubi we Włoszech? Podobno hr. Bülow oddaje się co do tego bardzo miłym złudzeniom, jednakże i on niebawem się przekona, że rzeczywistym królem włoskim jest córa księcia czarnogórskiego".

Tak pangermanie nie ufają nawet trójprzymierzu, chociaż ono jeszcze trwa i jest podpisane przez monarchów. Ale to zwyczajne zjawisko, że przeniewiercy nikomu nie wierzą. Okazuje się bądź co bądź, że pangermanie woleliby zawieruchę na Bałkanie i wojnę Austryi z Rosyą, aniżeli austro-rosyjskie porozumienie. Ciekawi są politycy, ci pangermanie!

Korespondencye.

Berlin 25 marca.

Cesarz Wilhelm niejednokrotnie już despotycznemi wystąpieniami swemi w dziedzinie sztuki i literatury wywoływał burze wśród niemieckich artystów i poetów. Nie zapomniano tu jeszcze, że wówczas, gdy odmówił sankcyi na udzielenie Hauptmanowi nagrody Szillerowskiej, nazwał go przedstawicielem owej sztuki, która czerpie natchnienie z rynsztoka. Przed paru miesiącami, przy odsłonięciu nowego pomnika w berlińskiej „Alei zwycięstwa", wygłosił szumną mowę, w której wskazywał artystom niemieckim jako jedynie właściwą drogę wzorowanie się na sztuce starożytnej, a przytem rzecz przedstawił tak, jakoby obecnie tylko wśród Niemców jeszcze przechowały się dawne ideały artystyczne i stały się nawet dobrem powszechnem, podczas gdy inne narody w mniejszym lub większym stopniu je zatraciły i zeszły w dziedzinie sztuki plastycznej na manowce. Mowa ta jak z jednej strony do żywego dotknęła tych wszystkich artystów niemieckich, którzy zaliczają się do nowych prądów, potępionych przez cesarza, tak z drugiej strony obraziła artystów zwłaszcza francuskich i wywołała z ich strony stanowcze protesty. Francuski rzeźbiarz Dalon napisał wprost: „Niemcy nie mają prawa przywłaszczać sobie monopolu ideału. Ich rzeźbiarze mogą być sumiennymi pracownikami, niemiecka jednak szkoła chyli się do upadku. Zły, przeciętny smak rozpanoszył się w niej na dobre". A genialny Rodin, dziś człowiek już sędziwy, pyta drwiąco: „Czyżby najwyższy ideał sztuki mógł być wyłącznie przywilejem jednego tylko narodu?" A w dalszym ciągu wyraża się sceptycznie o rzekomej hegemonii kultury niemieckiej i wspomina o brakach umysłowych społeczeństwa niemieckiego, które ma nibyto stać na straży europejskiej kultury.

Niezrażony tem wszystkiem, władzca państwa niemieckiego niedawno wygłosił nowy manifest artystyczny, jeszcze ostrzejszy, niż owa mowa w „Alei zwycięstwa". Było to przy inauguracyi nowego obrazu na szkle prof. Bernharda w Muzeum sztuki stosowanej w Berlinie. Znowu wskazał na ideały piękna i harmonii w sztuce starożytnej, a potem wyraźnie ostrzegał artystów przed obłędem prądów fantastycznych.

Nie pomogły tedy zgoła uroczyste zaklęcia poczciwego Muthera, który w długich artykułach błagał monarchę o odwrócenie swego gniewu od sztuki modernistycznej, t. j. tej, która gardzi naśladownictwem choćby najlepszych wzorów, lecz dla wyrażenia uczuć i porywów duszy nowożytnej nowych szuka kształtów. Cesarz nie dał się ubłagać. Hauptman, Klinger i Stuck, dziesiątki i setni innych, pozostaną na indeksie dworskim.

Z powodu tego jawnego rozdźwięku między zapatrywaniem panującego a opinią kierujących sfer artystycznych i literackich w Niemczech wskazują tu na to, że podobny fakt nie po raz pierwszy się zdarza. Sto dwadzieścia kilka lat temu najsławniejszy z przodków Wilhelma II, Fryderyk, zwany Wielkim, rozprawką swą, napisaną po francusku, zatytułowaną: „De la litterature allemande", wywołał olbrzymie wrażenie. Twierdził on, że Niemcy nie posiadają wcale literatury, jak również nie posiadają języka, w którymby warto było tworzyć. „Goetz von Berlichingen" Goethego wydawał się królowi pruskiemu nędznem naśladownictwem tych lichych sztuk angielskich w rodzaju dramatów Szekspira, które wraz z swym przyjacielem Wolterem wyśmiewał. Krytykę swą kończył Fryderyk Wielki wyrażeniem nadziei, że jeśli jeszcze nie przyszedł czas na literaturę niemiecką, to jednak nie jest on daleki. „Jestem jak Mojżesz, który widzi w dali błogosławioną krainę; sam do niej już nie wstąpię". Kto zechce jej dosięgnąć, musi piastować w duszy ideał sztuki starożytnej i stosować się do odwiecznych dogmatów piękna.

Goethe wówczas zamierzał odpowiedzieć królowi, ale zamiaru tego nie wykonał; podobnie w naszych czasach Klinger, Sudermann i inni chcieli wystąpić z protestem przeciw poglądom cesarza, a i ten protest do skutku nie przyszedł. A jak Fryderyk wielki uznawał z ówczesnych poetów niemieckich tylko Gellerta, którego nazwał najrozsądniejszym z niemieckich autorów, tak znowu Wilhelm II obdarza łaską z pomiędzy poetów jedynie Wildenbrucha, lojalnego twórcę dramatów dworsko-historycznych. Znanym i osławionym jest także sąd Fryderyka Wielkiego o poemacie średniowiecznym „Nibelungi", który wówczas Szwajcar Müller odkrył w archiwach bibliotecznych. Uszczęśliwiony odkryciem, złożył jeden egzemplarz królowi w ofierze i natychmiast otrzymał taką odpowiedź: „Zbyt pochlebnie mniemasz pan o wierszach, których drukowanie podjąłeś i które uważasz za tak cenny nabytek dla mowy niemieckiej. Według mego zdania, nie są one warte funta kłaków i nie zasługują wcale, by je wyciągano z pyłu bibliotek. Ja przynajmniej nie ścierpiałbym w moim księgozbiorze podobnych rzeczy, lecz wyrzuciłbym je precz".

Wskazując na ten precedens, zwolennicy prądów nowoczesnych żywią nadzieję, że przyszłość tak samo zaprzeczy poglądom cesarza Wilhelma, jak zaprzeczyła poglądom Fryderyka Wielkiego.

Znany jest prąd, jaki się od pewnego czasu tutaj, podobnie jak w innych państwach, objawia przeciw pojedynkom. Mamy i tu w Berlinie „Ligę antipojedynkową", (prezesem jej jest książę na Loewensteinie), a jak wiadomo, poseł Schrader wniósł w parlamencie projekt nowej ustawy o pojedynkach, która ma obostrzyć dotychczasowe o nich przepisy. Otóż na uwagę zasługuje to, że między proponowanymi środkami, mającymi wytępić manię pojedynkową, jest jeden, który się niezawodnie wielu wyda zbyt radykalnym. Mianowicie surowa kara ma spotkać również i tych, którzyby czynnie lub choćby tylko słowami dali do poznania, że człowieka zelżonego, a nie stającego do pojedynku, uważają za zniesławionego. Trudno przypuścić, aby zgodzono się na tak daleko idące ustawowe ograniczenia w swobodnem wypowiadaniu przekonań, a jednak bez tego niepodobna wytępić pojedynków.

Od kilku tygodni Berlin posiada nową arteryę komunikacyjną; jest to nadziemna kolej elektryczna. Właściwie należałoby ją nazwać: „nadziemną i podziemną", częścią bowiem zbudowana jest na wiaduktach ponad ulicami, częścią spuszcza się w poduliczne tunele. Główny dworzec mieści się pod ziemią na placu poczdamskim. Dotychczas tylko jedna odnoga tej kolei elektrycznej oddana została do użytku publiczności. Za kilka dni rozpocznie się ruch na całej linii, tj. na przestrzeni od ogrodu zoologicznego do bramy Stralauer. Koszta budowy pochłonęły kapitał zakładowy Towarzystwa, tj. 20 milionów marek i pożyczkę, zaciągniętą przy pomocy obligacyi w kwocie 12 i pół milionów. Podobno wszakże te olbrzymie sumy nie wystarczyły i Towarzystwo zmuszone było zaciągnąć dalsze pożyczki. Razem tedy nowe przedsięwzięcie kosztuje około 36 milionów marek. W kołach finansowych panuje przekonanie, iż wobec tak wielkich kosztów, nowa ta kolej elektryczna będzie interesem bardzo licho rentującym się. Sfery miejskie powitały również nową komunikacyę bez zapału. Wiadukty zeszpeciły ulice i stały się powodem wycięcia znacznej liczby drzew. Szybko biegnące pociągi czynią hałas piekielny. Właściciele domów, przed któremi przebiega linia kolei nadziemnej, są w rozpaczy: lokatorzy tłumnie opuszczają mieszkania. Wynikło stąd mnóstwo procesów.

Dwie nowe opery niemieckie pojawiły się tu w ostatnim czasie, obie jednak więcej dziełą erudycyi, nauki i kultury muzycznej, aniżeli natchnienia samoistnego. Mam na myśli „Heilmar" Kienzla i „Orestes" Weingartnera. Libretto „Heilmara" zawiera myśl ładną, ale akcyi w niem na cały wieczór za mało. Cnotliwy pasterz posiada cudowną własność uzdrawiania ludzi, ale pod warunkiem, iż misyę swą spełniać będzie bezinteresownie. Lecz oto ratuje od zgonu piękną Maję; w cnotliwym pasterzu i w niemniej cnotliwem dziewczęciu budzi się wzajemna miłość — bardzo niewinna i czysta! Wystarcza to jednak, by uzdrawiająca moc Heilmara stała się morderczą. Pierwszą ofiarą pada matka Mai. Dziewczę więc się po-

---

185)

HURAGAN
Powieść historyczna
przez
Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Gros-major Michałowski szedł w pierwszym szeregu, mając około siebie nowomianowanych poruczników.

Gdy bębny zagrały, major zacisnął pas na brzuchu i rozpoczął perorę:

— Równo! Trzymać krok!... Ani na włos mi nie chybiać!... Piechota! Piechota mur!... Bagnet niżej — oko śmiało, nachylenie — ciężarem gnieć!... Niech znają!... Świszczą kule! Równo! Kula nie mucha! Jest tu twoja, to cię znajdzie! Szlusuj! Mości Stadnicki, tak, dobrze! Nauczysz się!... Właśnie, karabin w garści — to lubię!.. To nie skakanie, wywijanie żelazkiem, kiwanie kitką, straszenie czapką... kawalerya... choroba! Miara — szereg! Już się szczerzą!... Do ataku!... Równo!, Razem, chłopcy!... Łomocz! Naprzód — choroba!,..

Drugi pułk uderzył tak gwałtownie, że zdało się, iż mury jęknęły. Hiszpanie atoli nowy szturm przyjęli jeszcze dzielniej. Napróżno Kąsinowski szarpał się, napróżno major zachęcał a nawoływał. Pułk taczał się pod gradem kul, pławił się we krwi a wystać nie mógł.

— Równo dzieci!... Na bagnety!... choroba! Mur do kroćset! Razem! Grzmoć!...

Stojący obok Michałowskiego porucznicy walczyli zaciekle, lecz coraz to któryś łamał linię i bądź następował z bagnetem, bądź, broniąc się, razem cofał się i zapierał o drugi szereg. Szczególniej Stadnicki był niesfornym. Majer to dostrzegł i huknął nań:

— Stadnicki, szereg! Tu nie szwoleżerzy! Choroba!

Stadnickiemu na to odezwanie się w oczach pociemniało. Schwycił karabin za lufę i ryknął swym basem:

— Szwoleżerzy, właśnie! Za mną, chłopcy! Niech żyje cesarz!

Zanim major zdołał opamiętać się, Stadnicki, jako piorun rzucił się na Hiszpanów, młócąc kolbą karabinu. Jaworski, Masłowski i Strumiłło wpadli za nim i pociągnęli żołnierzy. Klin legii, prowadzony przez Stadnickiego, wżarł się w środek Hiszpanów i rozdarł go.

Napróżno bohaterski San Genis na czele garstki Szwajcarów wyparować chciał śmiałków — napróżno sam wiódł, sam pierwszy nacierał.

Legia, jak potok, który raz wyrwę znalazłszy, pędzi niczem nie powstrzymany i zatapia równinę — tak ona opanowała już gruzy klasztorne, już wpadła po przez zawalone trupami ogrody na Coso. Lecz domy Saragossy zamieniły się w ogniem ziejące fortece.

Trąbki zwoływały zbór.

Saragossa nie poddała się.

W łonie jej wyżarto już krwawą drogę, połowa domów groziła zawaleniem, rozłożyste miasto stało się ledwie pasem chwiejących się zabudowań, główne baterye dostały się w ręce nieprzyjaciół, a dzwony Nuestra Seniora del Pilat nie przestały Aragończyków wzywać do obrony.

Sztandar króla Ferdynanda VII łopotał hardy na wieży kościoła La Seo i tulił się do ramion krzyża.

Na ulicach stawiano barykady — okna przeistaczały się w strzelnice, Miny czyhały na wrogów, aby ich pogrzebać.

Nieprzyjaciel sroższy od oblegających trawił Saragossę w jej ostatnich szańcach.

Chleba już nie było. Konie i psy zjedzono. Każde ziarnko, każda łyżka najnikczemniejszej strawy szła na wagę złota... aż w końcu i ono utraciło wartość.

Straż obywatelska coraz częściej w piwnicach domów znajdowała niezastygłe jeszcze zwłoki z wyrwanemi kawałami ciała...

Zaraza wybuchała coraz gwałtowniej, coraz zajadlej. Umarłych zaprzestano grzebać. Wrzucano ich do opuszczonych piwnic lub lochów, a gdy te się wypełniały, zawalano kamieniami otwór i ustawiano przy nim straż. Ludzie stali się już hyenami.

Dumna stolica Arragonu przeistaczała się w jedną wielką mogiłę. Już trzydzieści tysięcy ludzi ubyło.

Palafox bronił się — Lannes coraz silniej zaciskał pierścień armat.

Nazajutrz po wzięciu Coso, gdy zmordowana legia nadwiślańska spoczywała, generał Gazan, stojący za Ebrem, pod murami przedmieścia Arrabal, rzucił się zaciekle do szturmu. Manso i Estaban Fleury stali na murach. Gazan dzień i noc sypał żelazem. Co chwila pułki szaserów i fizylierów darły się na wały i cofały się zdziesiątkowane. Fosy hiszpańskie co chwila stawały się płytszemi, łatwiejszemi do przebycia.

Minerzy pracowali bez wytchnienia. Lecz i tu Palafox czuwał.

Gruzy klasztoru Santa Engracia, które w złamach swoich były znakomitą fortecą dla strzelców francuskich, już na drugi dzień stały się pastwą miny hiszpańskiej. Co dnia palono budowle, mogące być osłoną dla oblegających, co dnia ziemia usuwała się pod stopami ludzi, roztwierała swoje łono i grzebała całe oddziały.

W wojsku Lannesa budzić się jął pomruk, pomruk straszny, groźny... Żołnierze szemrali już. Żywności nie było. Racye coraz mniejsze wydawano.

Wysłane na furaże oddziały kawaleryi wracały z pustemi sakwami. *Guerille* naokół niszczyły wsie i miasteczka, paliły zapasy. Arragończycy opuszczali swoje siedziby, uwozili dobytek lub sami ogień podkładali.

Lannes pojął burzę, która wisiała w powietrzu. Zagrzewał słowem, świecił przykładem i z wysiłkiem żelaznej woli chwytał wysuwające mu się z rąk nici karności.

Lecz żołnierz był zniechęcony. Głód go wyczerpywał, alarmy ciągle mordowały, ziąb siał złośliwe gorączki i febry, a nawet ambulanse goniły resztkami leków. W obozie francuskim co dnia ginęły konie, muły, osły. Dowódzcy nie przedsiębrali śledztw. Nawet tłuszcz ze skór zwierząt topiono na omastę do sucharów.

Gorszą może od tego niedostatku była sama walka. Żołnierz francuski przywykł był do wielkich rozpraw w szerokiem polu, do potykania się zwartemi kolumnami, do bitew decydujących, krótkich, stanowczych.

Pod murami zaś Saragossy bitwy trwały już całe tygodzie, każda zdobycz była tak krwawą, że raczej nazwaćby się mogła klęską. Po najzacieklejszym szturmie... owocem jego były tylko gruzy i pogorzeliska, zasłane trupami. Zwalony z nóg Hiszpan jeszcze po nóż sięgał i czołgał się i dobijał rannych, a obezwładnionych wrogów. Nawet gdy go brano na nosze, aby do ambulansu przenieść, jeszcze umiał razić z niewypalonego pistoletu. Chirurdzy obawiali się dostąpić do rannych Hiszpanów. Saragossanin drogo sprzedawał swe życie.

Żołnierz francuski umiał i walczył chętnie z żołnierzem — gdy tu spotykał się z dziećmi, z kobietami, ze starcami. Głowa siwa, twarz bruzdami zorana, lica jaśniejące młodością i krasą, drobna postać dziecka jawiły mu się co chwila wśród najzaciętszej rzezi... wytrącały broń z ręki!..

Lecz biada tym, których serca nie skamieniały!..

Dziecko, starzec, dziewczyna z oczyma cheruba władała nożem, trzymać umiała karabin i z dziką radością bodaj rannych dobijała. Na dachach Saragossy co dzień ukazywały się zatknięte na tykach głowy tych, co w szturmie zbyt daleko się zapędzili...

W korpusie Lannesa serce nagle zastygło. Żołnierz głuchą wybuchnął nienawiścią — na mord odpowiadał mordem — na śmierć śmiercią! Nie było łaski przebaczenia, pardonu, niewolnika. Stal pruła wnętrzności Hiszpanów. Rannych rozstrzeliwano.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

świeca, miłosny poryw okupuje samobójstwem, a pasterzowi wraca jego cudowna siła. Heilmar idzie w świat nieść ulgę cierpiącym. Muzyka dowodzi raz jeszcze, że Kienzl jest wytrawnym mistrzem, ale niepodobna zaprzeczyć, że najpiękniejsze części jego opery są te, które przypominają „Lohengrina".

Weingartner w swej operze okazał się lepszym librecistą, niż kompozytorem. Zebrał trzy dramaty Eschylosa i stworzył z nich trylogię w trzech aktach, umiejętnie zachowując piękność oryginału. Lecz muzyka, mimo wielkiej kunsztowności, ciężka... Gdyby Weingartner posiadał w równym stopniu natchnienie, co technikę! Lecz nie brak mu inwencyi i siły. Jego opera będzie niechybnie interesowała świat muzyczny. Wątpię, czy zasmakuje w niej publiczność.

Delegaci Boerów.

O członkach teraźniejszego rządu transwaalskiego donoszą dzienniki londyńskie następujące bliższe szczegóły: Schalk-Burger jest od chwili wyjazdu Krügera do Europy właściwą głową rządu. Jest on więcej politykiem, niż wodzem. Po odjeździe Krügera przyłączył się do oddziału jenerała Ludwika Bothy. Wiceprezydentem rządu transwaalskiego jest od r. 1898. Po napadzie Jamesona był przewodniczącym komisyi, która miała rozpatrzyć żądania cudzoziemców. Sprawozdanie jego miało być tak przychylne dla cudzoziemców, że Krüger podarł je w oczach Schalka i nazwał go zdrajcą. — Reitz, sekretarz państwa (następca d-ra Leydsa) jest w Europie więcej znany, niż Schalk-Burger. Pochodzi z rodziny niemieckiej. Urodził się w kolonii przylądkowej, do szkół uczęszczał w Anglii i tam ukończył wydział prawny, uzyskawszy angielski dyplom adwokata. W państwie Oranii był wybrany prezydentem, a przez lat 15 piastował urząd najwyższego sędziego. Pracował także literacko. Jest jedną z najbardziej zajmujących postaci wśród Boerów, otoczony powszechnem poważaniem, ale jest zanadto gwałtowny. Z Rhodesem uczęszczał do szkół, ale obaj nigdy ze sobą nie sympatyzowali. — Łukasz Meyer to jeden ze starszych bojowników w wojnach, toczonych przez Boerów. Był przezdentem pierwszej rady, jest znanowany przez Boerów i cudzoziemców. Jest on wielkim patryotą, ale wolny od fanatycznej nienawiści do Anglików. Żona jego bawi obecnie w Anglii. — Czwarty członek rządu Krogh nie jest wybitną osobistością. Wiadomo o nim tylko tyle, iż przed wybuchem wojny był przez jakiś czas zarządzcą kraju Swazi.

Urojone pretensye podatkowe.

Niektóre gminy w kraju upominają się u właścicieli dóbr ziemskich, jako dawnych właścicieli prawa propinacyi, zapłaty dodatków gminnych do podatku, należnego od wykonywania tego prawa, za trzydzieści lat wstecz. Jest tu w grze agitacya, której źródła szukać należy w następujących wypadkach.

Gdy w roku 1890 po wykupnie prawa propinacyi przez kraj, powstał samoistny fundusz propinacyjny z siedzibą swej dyrekcyi we Lwowie, rozpoczęła dyrekcya tego funduszu opłacać podatki zarobkowy i dochodowy we Lwowie, a także dodatki gminne od tych podatków opłacała tylko miastu Lwowowi w wysokości pobieranej we Lwowie. Po pewnym czasie jednak inne gminy w całym kraju, widząc się pozbawione prawa pobierania dodatków gminnych od propinacyi, wdrożyły odpowiednią akcyę i na podstawie orzeczenia trybunału administracyjnego, że dodatki gminne mają być przez gal. fundusz propinacyjny opłacane w całym kraju w poszczególnych gminach, gdzie to prawo jest wykonywane, domagały się od Dyrekcyi gal. funduszu propinacyjnego zapłaty dodatków gminnych za te lata, przez które Dyrekcya opłacała dodatki gminne we Lwowie. Dyrekcya gal. funduszu propinacyjnego w miarę zgłoszeń i o ile one z powodów rzeczowych są usprawiedliwione, wypłaca teraz gminom te dodatki, a suma ogólna wypłaconych dodatków wynosi dotąd przeszło 250.000 koron.

Owoż obecnie jak powiedzieliśmy, gminy zaczynają się domagać od właścicieli dóbr, jako poprzednich (przed r. 1890) właścicieli prawa propinacyi, zapłaty dodatków gminnych za lata od r. 1873 do r. 1890, domagają się tych gminy dodatku, bo w ciągu lat 30 pretensye tylko się przedawniają.

Sprawa ta, która ma zasadnicze znaczenie, oprze się zapewne o trybunał administracyjny.

Naszem zdaniem agitacya ta, mająca na celu skłonienie gmin do nękania właścicieli ziemskich pretensyami o zapłatę rzekomo należnych gminom dodatków, nie ma żadnej słusznej podstawy. Nie chodzi tu bowiem o jakie należytości, od których zapłaty właściciele ziemscy się uchylili, lecz o pretensye urojone, bo o dodatki gminne, których urzędy podatkowe nigdy nie wymierzyły. Chyba więc domagałyby się gminy, ażeby przeprowadzono wszystkie wymiary podatkowe w kraju za trzydzieści lat wstecz, co jest oczywistym nonsensem i na co żaden rząd nie mógłby się zgodzić. Taka przeróbka bowiem kosztowałaby niezawodnie miliony guldenów i pociągnęłaby za sobą zaangażowanie całej nowej armii urzędników. Ale z tem wszystkiem agitatorowie wynaleźli nowy temat do jątrzenia i szczucia i kopania przepaści między dworem a gminą.

Co i o czem piszą.

Reakcya przeciw modernizmowi lubieżno-alkoholicznemu w sztuce i literaturze poczyna się coraz silniej dokumentować. W imię logiki oraz uczuć rozsądku, które „nadludzie" na równi z moralnością i patryotyzmem z twórczości swej usuwają, odzywają się już krytyczne protesty, zasługujące na baczną uwagę. Szczególnej doniosłości są to. P. Przybyszewski, umiejętnie posługujący się reklamą dla celów z poezyą i nastrojem nic wspólnego nie mających. Gdy w *Tygodniku ilustrowanym* jakiś krytyk p. T. wiele słów zachwytu dla książek p. Przybyszewskiego (w godzinę od i „poezye prozą"), Wik. Gomulicki wykazuje w petersburskim *Kraju* z całym spokojem bombastyczność i nielogiczność „utalentowanego" mistrza „nagiej duszy". Powiada tedy, że w utworach tego pisarza trzeba wszędzie wziąść frazes i panuje rzecz gorsza: nadużycie frazesu.

„Tembardziej razi to w literaturze, której siłą, ozdobą i odrębność stanowią tacy poeci, jak: Kochanowski, Trembecki i Mickiewicz, prawdziwi czarodzieje słowa, których Muza, doskonale piękna i doskonale zdrowa, nie potrzebuje pokrywać braku zdrowia i urody różem i bielidłem, wymyślnym krojem szat, przepychem klejnotów kupnych, a tak często fałszywych...."

Wykazawszy logicznie, że Słowacki w oświetleniu Przybyszewskiego wygląda na „niepoczytalnego szaleńca", tak powiada Gomulicki:

„Słowacki był dumny, niekiedy nawet po szatańsku pyszny — gdyby jednak usłyszał, co o nim głosi uniesiony krasomówczym zapałem p. Przybyszewski, uciekłby pewnie z twarzą, rumieńcem wstydu pokrytą.... „Geniusz", „Czciciel Słońca", „Duch przepotężny" — te tytuły nie rażą. Ale zaraz przy nich spotykamy takie zestawienia: „Potępieniec-Prorok.... Światłodajny i Duch Ciemności.... Święty i Zbrodniarz...." To już jest niepokojące. Nareszcie pęka bomba. ....Świat, Bóg, Natura rozwiązuje w TOBIE swe własne zagadki i swych losów tajnie. W TOBIE uświadamia się przyczyna, rozum i treść wszechbytu".

Tu już nie może być wątpliwości: Słowacki jest dla p. Przybyszewskiego Bogiem. Aby zaś nie brakło nawet „kropki nad i", autor zwraca się zaraz potem do poety ze słowami: „Przyjdź, Paraklecie, przyjdź!"

Wiadomo, że Nowy Testament mianem „Paraklet" oznacza trzecią osobę Trójcy Świętej: Ducha Świętego. Tak wielkie bluźnierstwo nie mogło pozostać bez kary. Jakoż ona nie daje czekać na siebie ani chwili. Fajerwerkowa, górnolotna, o zagadki wszechbytu potrącająca apostrofa kończy się najpospolitszą śmiesznością... P. Przybyszewski żegna ubóstwionego poetę okrzykiem: „Evoe, odwieczny Królu-Duchu! Evoe, Czcicielu Słońca, co zabija i wskrzesza!" Zapomniał, że „evoë" to okrzyk rozpustny, używany wyłącznie na bachanaliach (vox Bacchantis), i że można wołać „evoë, Bacche!" ale nigdy: „evoë, Królu-Duchu!" A teraz niech ci, którzy się zachwycają językiem autora „Złotego Runa" i śmieją jego styl porównywać ze stylem twórcy Beniowskiego, posłuchają, co o tem powiada wytworny poeta i świetny stylista Wiktor Gomulicki:

„Nie wolno mi zamilczeć o jednem jeszcze: o językowej stronie utworu. Ta strona niezmiernie ważna u polskiego pisarza, w „Poezyach prozą" przedstawia się rozpaczliwie. Mówiąc po prostu a szczerze: p. Przybyszewski nie umie pisać po polsku. W omawianym utworze, wypełniającym pięć niewielkich stronnic, krytyk postawić musi wykrzykniki lub znaki zapytania przy następujących wyrazach i zwrotach stylowych: Tłum „rozrywał się". Rozrzucałeś „sypko". Bezdenne „zatory" (zator tworzą na wodzie bieżącej kamienie, lód i t. p. jest to zawada, w którą nikt „rzucić się" nie może). „By je odnaleźć twe skarby kosztowne, które dla ciebie były i t. d." „Pycha" barw. „Chciwe" skrzynie. Chowali (perły, złoto, tęcze) do „śpiżarni" (w Polsce chowa się do śpiżarni tylko zapasy żywnościowe). „Smagała cię wściekła ręka i wyła za tobą... chwytała cię piekielna pięść i skowyczała"... (pięść skowycząca" — bardzo trafny odpowiednik do „wyjącej ręki"). „Z tych złotych tęczy" (zamiast: tęcz). „Kolce ciało rozdzierało". „Broczył w krwi" (po polsku: broczyć krwią) itd. Znajdują się też tam zdania z logiką zgoła niepochwytną. Naprzykład: „ciskałeś z wysokich skał w głębokie oceany czarowne klejnoty, by cieszyć się ich dźwiękiem, gdy padną na skaliste dno". Cóż to musiało być za ucho, żeby tego rodzaju dźwięk usłyszeć — i to jeszcze z wierzchołka wysokiej skały!.. O „przeznaczeniach, co same sobie położą kres", to tylko mogę powiedzieć, że ich ani trochę nie rozumiem. Pisarzowi polskiemu nie wolno dziś źle pisać po polsku. Na to zgodzić się musi nawet „najprawdziwsza Młoda Polska".

* * *

Znany i bardzo zdolny poeta Or-ot zamieszcza w warszawskiej *Gazecie Polskiej* fragment poematu „Sen nocy wiosennej". W śnie tym rozmawia poeta ze Sławą, Pieśnią, Wiosną i Upiorem miłości i naturalnie roztacza szeroko i długo rany swego zbolałego serca. Jest w tem jednak sporo szczerości. I tak np. podoba nam się następujący ustęp:

Poeta mówi:

Obcy dziś ludziom i zamknięty w sobie
Trwam, jakby żywcem zakopany w grobie,
Jedno mi tylko zostało ze świata:
Ból, co bez przerwy do serca kołata,
I wizyę szczęścia stawiając przedemną
Mówi: „Już nigdy!"
(Po chwili): Tak ciemno! tak ciemno!
A przecież pomnę: na mój rozkaz jeden
W latach młodzieńczych wstawał złoty eden,
Przeczyste źródła z nagiej skały biły,
Gwiazdy śpiewały i kwiaty mówiły,
A cóż dopiero ludzkie serca! one
Były, jak ptaki śpiewne i natchnione!
Do nóg mi żywym upadały wiankiem!
Byłem ich panem i razem kochankiem!
Na me skinienie rwały się do słońca —
A każda dusza, do Boga tęskniąca,
Pięła się w niebo po strunach mej harfy! —
I śniłem wtedy, że nawiążę szarfy
Pomiędzy niebem, a ziemskim padołem,
Że z woli Boga sam jestem aniołem
I mogę tworzyć anioły!...
(*Po chwili*): Tak w latach
Śni się młodocianych... Kwiaty mrą po kwiatach,
Gwiazda za gwiazdą spada, ach, i oto
Sam jesteś tylko — z bólem i tęsknotą!
Ni kropli szczęścia! wszystko jest złudzeniem!
Wszystko zachodzi jadem, rdzą, i cieniem!
I jak to straszno pomyśleć: dokoła
Każdy chce szczęścia i o szczęście woła,
A ono chodzi po tym ziemskim globie
Najniegodniejszym dając dłonie obie!
A ten, co właśnie największe ma prawa,
Co światu serce i krew swą oddawa,
Co idzie wszystek na całopalenie,
Za cel swój święty, za swoje marzenie,
Ten, co potrafi kochać tak, że skały
Na żar tych uczuć nawskróś-by zadrżały, —
Ten, od kolebki na męki skazany,
Żyje samotny i niezrozumiany!

Doskonały jest także ustęp, w którym Poeta rozmawia ze Sławą. Oczywiście nie z tą wielką sławą, jaka się rodzi z wdzięczności narodu, ale z tą, która swój rodowód z pospolitej wyprowadza ciekawości. Sława ta reprezentowana u nas przez Biegeleisenów i Hoesicków mówi do poety:

Podnieś skronie do góry, do góry
I z wysoka na marny patrz świat!
Ja dla ciebie płaszcz niosę z purpury
I wawrzynu dla ciebie mam kwiat!

Po nad ziemskie podniesion jestestwa,
Czyniąc z ludzi gromadę swych sług,
Nieśmiertelne zyskałeś królestwa,
Gdzie żyć będziesz na wieki: Półbóg!

Posąg tobie postawią z granitu,
Na mogile postawią ci głaz
I laurami ludzkiego zachwytu
Będzie kwitło twe imię wśród nas!

Każde drgnienie twej duszy i powiek
Kiedyś zbada ciekawy twój lud,
Bo, choć żyjesz i cierpisz, jak człowiek,
Ty z geniuszów wywodzisz swój ród!

I wieźć obcych do trumny twej będą,
Grając w surmy i bijąc we dzwon,
I ustroją cię cudów legendą,
Mówiąc z chlubą i dumą: „To on!".

POETA.

Och, nie chcę sławy! nie chcę takiej sławy,
Co ma wywlekać każdy ból mój krwawy!
Co mego serca rozpaczliwe bicie
Będzie tłómaczyć i jawnie i skrycie!
I, gdy już w proch się rozpadną me kości,
Zbada tajniki śpiewaczej miłości
I powie: „Dla tej piosnka ta, a dla tej
Tamta; z tej ciernie, a z owej miał kwiaty!"

Nie chcę posągów, wawrzynów i laurów,
Ni dzwonów bicia, ni grania litaurów!
Zaprawdę, jednej szczerej łzy nie warta
Ta sucha sława, na pomnikach wsparta!
I tam, w niebiosach, u Bożych ołtarzy
Na mojej szali więcej mi zaważy
Prostego serca jedno uderzenie,
Niżli marmury i drogie kamienie...

List do Redakcyi.

(W sprawie sadzenia drzew owocowych).

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Przed kilku dniami pojawił się w *Przeglądzie* artykuł w sprawie sadzenia drzewek owocowych i rozbudzenia u włościan zamiłowania do ogrodnictwa. Zarazem wyrażono w tym artykule życzenie, ażeby uchwalona została osobna ustawa krajowa nakładająca surowe kary za wszelkie uszkodzenia gminnych drzew owocowych. Ponieważ i ja tą sprawą bardzo się interesuję i chciałbym, ażeby nasz biedny kraj jak najprędzej został zasadzony drzewkami owocowemi, przeto pragnę dorzucić moich kilka uwag, dotyczących tej sprawy. Owoż nie wydaje mi się właściwem ustawowe nakładanie surowych kar na szkodników, gdyż tymi szkodnikami będą przeważnie dzieci, i taka ustawa wogóle wszystkichby tylko zniechęciła do sadzenia drzewek. Zresztą na co nam już teraz takiej ustawy, skoro nie mamy jeszcze sadzonych drzewek owocowych i nie tak prędko jeszcze mieć je będziemy, bo to, co się dotychczas robi, równa się prawie zeru, i jestem tego zdania, że jeżeli nadal w tem tempie, co dotychczas, drzewka sadzić będziemy, to dopiero za jakich lat tysiąc możemy się spodziewać widocznych rezultatów.

Ażeby jednak to, czego pragniemy, osiągnąć w jak najkrótszym czasie, bo np. już w dziesięciu latach, rzucam myśl, by drzewka owocowe, względnie dziczki uczynić produktem lasowym. Powinniśmy nasieniem drzew owocowych zasiewać zręby liściastych lasów, czy to gminnych, czy prywatnych, i właściciele lasów sami powinni zająć się tem i produkować rocznie miliony dziczek, i sprzedawać je bardzo tanio, po 2 lub 3 centy. Wtedy każde dziecko mające lat sześć lub siedm niech zasadzi z 10 drzewek na gruncie swych rodziców lub krewnych, w maju należałoby ustanowić święto drzewek owocowych, wyruszyć z dziećmi w pole i przez odpowiednie pouczenie zachęcać je do ich pielęgnowania. W ten sposób najłatwiej osiągniemy zamierzony cel, a zarazem damy tysiącom rąk zajęcie i podniesiemy dobrobyt w kraju.

Już tej wiosny możnaby zasadzić miliony ziarnek, a za lat cztery lub pięć właściciele zasianych zrębów już mieliby ogromne korzyści, bez najmniejszej ujmy dla zwykłego drzewostanu. Nasienia może dostarczyć każdy zawodowy ogrodnik po cenie około 2 koron za kilo. Bardzo pożądaną rzeczą byłoby, gdyby zawiązano w kraju Towarzystwo dla popierania tej tak doniosłej sprawy.

Lwów 27 marca 1902.

Józef Iwanicki.

Aleksander Smaczniński.

Samodzielna, powieść współczesna, Warszawa 1902.

Nie wypada spierać się z autorami o tytuły, jakie nadają swym utworom; tym razem jednak trudno się powstrzymać od zapytania, co też skłoniło p. Smacznińskiego do mistyfikowania czytelników i do narażenia swej książki na liczne i słuszne zarzuty, jakie na nią ściągnąć musi tytuł jej, niewynikający wcale z osnowy.

Czytając na okładce książki napis „Samodzielna", spodziewamy się znaleźć w niej opowieść losów jakiejś kobiety, która szukając o własnych siłach miejsca w świecie dla siebie, bądź to dopięła szczęśliwie tego celu, bądź też doznała w walce z przeciwnościami porażki. To nam odgadywać pozwala zdrowy rozsądek, bo do takich wyników (rozumie się, jeżeli osnowa miała odpowiadać tytułowi) byłoby powinno doprowadzić autora zachowanie prawideł kompozycyi, architektury i perspektywy, która jest jednym z kapitalnych postulatów dobrej powieściowej faktury. Z tego też punktu widzenia krytyka ma prawo „Samodzielną" sądzić na podstawie jej tytułu.

Tymczasem tego wszystkiego, cośmy tu odgadli, nie ma w książce p. Smacznińskiego ani śladu. Przedewszystkiem nie ma w niej „Samodzielnej"; powieść bowiem opiewa nam losy dzielnego parobka folwarcznego Jędrka Cichockiego, który, pochodząc ze szlacheckiej rodziny, dziedziczy po stryjecznym wuju maleńką wioskę około siedmiu włók. Skutkiem nadzwyczajnie szczęśliwych okoliczności sprzedaje wioskę tę, której jedynem bogactwem są żwir i woda — pierwszy kolei, drugą — właścicielowi sąsiedniego tartaku nieodzownie im potrzebne — za niesłychanie wysoką cenę. Skapitalizowawszy w ten sposób sześćdziesiąt tysięcy rubli, kupuje p. Andrzej Cichocki z licytacyi bardzo znaczny majątek, na którym przy pracy, oszczędności, zdrowym chłopskim rozumie i ciągle sprzyjającem szczęściu, w sposób uczciwy dochodzi do milionowej fortuny i powszechnego szacunku.

Pojąwszy za żonę zaściankową szlachcianeczkę, u której ojca niegdyś służył za parobka, dochowuje się czworga dzieci: trzech synów i córki Józi („Samodzielna"), którym stara się dać jak najlepsze wychowanie. Jednakże synowie nie udają mu się po myśli. Obydwom starszym brak owego zdrowego chłopskiego rozumu i owej prawości, które cechują rodzica. Pokończyli wprawdzie szkoły, ale najstarszy urósł na panka, gotowego wszystko poświęcić dla użycia i zadowolenia swej próżności; drugi zdolny inżynier, lecz chciwiec i w zakresie finansowych swych zdolności fantasta, okazuje wszelkie cechy właściwe owemu rodzajowi przemysłowców, którzy, dążąc do rychłego wzbogacenia się, nie przebierają w środkach i najczęściej dochodzą do niesławy i ruiny. Trzeci, najmłodszy z dzieci „Łuka", nie zdoławszy przebyć trzeciej klasy, wraca do domu, gdzie z wielką pilnością pomaga ojcu w gospodarstwie w charakterze prywatnego oficyalisty. Jest to chłopak prawy, serdeczny i do pracy chętny, ale tak mało ma inteligencyi, iż jak ojciec powiada, zaledwie na gumiennego ma dosyć zdolności.

Jedyną dziedziczką przymiotów ojca jest Józia, która, doznawszy miłosnego zawodu w Warszawie, wraca do domu, i parta zarówno wrodzoną dzielnością, jak i potrzebą szukania leków dla ciężko zranionego serca, ima się z zapałem pracy, pomagając ojcu w gospodarstwie. Pilna, wytrwała, inteligentna i oświecona, staje się niebawem prawą ręką starego i wprowadza do administracyi pewnego ducha humanizmu i społecznej etyki, których tam dawniej nie było, nie z powodu złej woli, lecz z przyczyny nieuświadomienia się pojęć tych w umyśle zacnego zresztą dorobkiewicza.

Widząc w córce swej te zalety, a niepokojąc się o los swych starszych synów, ustanawia Józię p. Andrzej niejako głową rodziny, wyznacza jej największą schedę, w tem przeświadczeniu, że w jej rękach praca jego nie pójdzie na marne, i powierza jej nadto potajemnie znaczny kapitał dla ratowania braci, gdy im się noga powinie. Stało się istotnie to, co przewidział stary Cichocki. Po jego śmierci ratuje Józia po dwakroć brata swego inżyniera Jana od bankructwa i niesławy, zmuszając go jednak równocześnie do zlikwidowania karkołomnych przedsiębiorstw i do wyjazdu za granicę, za co mu dożywotnią rentę zapewnia, i obowiązek wychowania jego dzieci na siebie przyjmuje.

Jak z tego widzimy, nie ma tu „Samodzielnej" zgoła; Józia bowiem jest tylko wykonawczynią zarządzeń i myśli ojca, który ją w powieści o całą głowę przerasta. Znaczna też część zarzutów, jakie przeciw tej powieści muszą być podniesione, byłaby, jeżeli nie zupełnie, to przynajmniej częściowo umorzoną, gdyby autor swemu utworowi nie był nadał tak bardzo obowiązującego tytułu. Gdybyśmy na okładce czytali napis np. „Cichoccy", wówczas wiedzielibyśmy, że to jest kronika rodzinna dwu pokoleń szlacheckich, z których jedno, dzięki dość rzadkim w tej społecznej warstwie przymiotom, dorabia się na roli znacznego majątku, drugie zaś, skutkiem bardzo u nas rozpowszechnionych wad, znajduje się na najlepszej drodze do zmarnowania rodzicielskiego dorobku. Wówczas nie spieralibyśmy się z autorem, dlaczego postać tytułowa tak długiej powieści jest tylko szkicowo traktowaną, dlaczego ją zupełnie z naczelnego miejsca usuwa stary Cichocki, będący niewątpliwie główną figurą opowiadania, dlaczego cała jego progenitura, nie wyłączając Józi, stoi na jednym i tym samym planie, i dlaczego w opowiadaniu nadaną została nieomal ta sama *waga* miłosnemu zawodowi Józi, i niefortunnemu egzaminowi Łuki, na którym biedaczysko z geografii zostaje spalony.

Pozostałyby oczywiście poza tem jeszcze liczne wady, płynące z zupełnej nieznajomości powieściowej techniki, pozostałoby to, że p. Szmaczniński nie pokazuje, lecz opowiada, nie maluje, lecz tylko gawędzi, skutkiem czego słyszymy w powieści ludzi mówiących, i widzimy ich działanie, ale nie widzimy ich samych, ani też ich otoczenia. Pozostałaby wielka niezręczność układu, rozwlekłe, drobiazgowe traktowanie mniej ważnych przedmiotów (wyjazd państwa Galińskich do kościoła, wizyta u ordynata i t. p.), a sumaryczne zbywanie innych, któreby należało wyczerpującej poddać analizie, skutkiem czego np. ewolucya, jaką przebywa stary Cichocki, doskonale pojęta i logicznie przeprowadzona, mianowicie pod koniec książki, niezupełnie przekonywa czytelnika. Pozostałoby wreszcie posługiwanie się tak naiwnymi zwrotami, jak: „lecz nie uprzedzajmy wypadków", lub „pozostawmy A w X, a zobaczmy co B w Y porabia". Zwrotów takich, ośmieszonych już przez wszystkie humorystyczne pisma, należy stanowczo unikać!

Przyznać jednak musimy, iż pomimo tych wad, których tu cząstkę wytknęliśmy, powieść p. Smacznińskiego zajęła nas bardzo, a zajęła dlatego, że jest „inną". Beletrystyka nasza współczesna przyzwyczaiła nas patrzeć na wieś, jako na gniazdo nędzy i ciemnoty, jako na łoże Prokrusta, na którem żyd szlachcica, a szlachcic chłopa rozciąga. I przyzwyczajono nas widzieć w dążeniu do zdobycia majątku antispołeczny jakoby argonautyzm, a w tych, którzy się tem dążeniem kierują, społeczne pijawki, jeżeli nie tuczące się znojem i klątwą „wydziedziczonych", to przynajmniej obojętnych na ich niedolę.

Autor „Samodzielnej" przedstawia te rzeczy inaczej. Artystycznie rzeczy biorąc, nie ma wprawdzie wsi w jego powieści, nie pokazał on nam ani białych brzóz nad modrym ruczajem, ani pól poprzerzynanych miedzą, na których z rzadka grusze zadumane siedzą, ani wreszcie żadnego obrazu wiejskiego życia. Ale mimo to, bardziej może niżeli gdzieindziej, jest w jego książce wieś, czuć ją w całym żywocie starego Cichockiego, a czuć ją jako żywicielkę, mistrzynię życia i źródło wiekuistych odrodzeń.

Powiedzieliśmy „jako mistrzynię życia", bo i czemże jest ten „zdrowy rozum chłopski", który Jędrka Cichockiego przez życie prowadzi, a w jego tryumfie dochodzi do gloryfikacyi, jeżeli nie oną piastowską mądrością, która z roli jest, nie będąc niczem innem, jak tylko zrozumieniem praw, rządzących przyrodą i zastosowaniem ich do własnego życia. „Budować i mnożyć!" — oto jest wiekuiste prawo przyrody; „budować i mnożyć!" — oto społeczne zadanie każdej jednostki, a zarazem warunek pomyślnego jej rozwoju. Słusznie też poczytywali starożytni Grecy złotowłosą Demeter (Ceres) za pierwszą nauczycielkę człowieka. Ona uczy prawd głębokich, rządzących bytem nietylko pojedyńczych jednostek, ale i całych społeczeństw. Taki Jędrek Cichocki, który te prawdy zna i do nich stosuje swe życie, który wie, że „każda rzecz ma swój czas, że wyjałowiona niwa plonu nie wyda, że ją wpierw trzeba należycie w znoju czoła uprawić, że siejąc kąkol, nie zbierze się pszenicy, że obowiązkiem człowieka i warunkiem jego pomyślnego rozwoju jest budować i mnożyć" — jest w ustroju społecznym daleko pożyteczniejszem kółkiem, niż owi histeryczni socyologowie, którzy chcieliby urządzić życie jako *comedia dell' arte*, improwizowaną z dziś na jutro, bez uwzględnienia praw niewzruszonych, rządzących rozwojem.

Był czas, kiedy się zdawało, że wiecznie socyologizująca beletrystyka nasza doszła do świadomości praw, rządzących rozwojem społeczeństw i zrozumiała, iżeśmy dotychczas zbyt mało dbali o to

By się nas ziemia święta nie wyrzekła
I z pod stóp naszych z klątwą nie uciekła.

Wówczas ze zwykłą sobie przesadą nawoływała nas ona do „organicznej pracy", do nabytku, do wzmacniania materyalnych podstaw naszego bytu. Bohaterem powieści musiał koniecznie być inżynier, albo rzutki przemysłowiec, którzy z piasków Mazowsza lub poleskiego błota wydobywali bogactwa Ofiru i Guraraty, przynosząc błogosławieństwo całym okolicom i zdawało się, że wszystkie obowiązki prawego obywatela kraju streszczają się w tem jednem przykazaniu: „Staraj się z każdego grosza zrobić dwa; reszta będzie ci już dodaną!"

Niebawem jednak powiał wiatr z innej strony. Pod wpływem sztucznie zorganizowanego romantyzmu, który nie jest i nie może być wyrazem ducha naszych czasów, dokonała się w naszej beletrystyce „reakcya"; piastowska mądrość, która nakazuje „budować i mnożyć", popadła w pogardę, pod pozorem, „że gasi ducha", ci zaś, co się nią rządzą, uznani zostali za „martwe dusze" i nieużyteczne w życiu społecznem jednostki. Bohaterami powieści stali się jałowi i zgorzkniali marzyciele, którzy więc jedni tylko mieli jakoby monopol szlachetnych myśli i współczucia dla obcej niedoli. Tymczasem życie uczy nas wcale czego innego. Życie pokazuje nam, że pragnienie uczciwego dorobku nietylko ducha nie gasi, ale go owszem podnosi i uszlachetnia, że dorobkiewicze nie zatracają współczucia dla biedactwa, że chętnie śpieszą tam z pomocą, gdzie potrzeba oświecać, podnosić i krzepić, że to umieją czynić rozumnie, i co najważniejsza, że mogą każdą swoją myśl szlachetną wcielać w czyn, posiadając odpowiednie środki po temu. Tego jednakże nie widzi nasza socyologizująca beletrystyka i pozostawiając na boku życie, a podążając za modą, stara się ukołysać znowu nasze umysły wiarą w to, co równie złośliwie, jak i, niestety, trafnie naszem wiekuistem „Traumleben" nazwał Bismark. Otóż książka p. Smacznińskiego jest protestem przeciw tej niesprawiedliwości, wykazuje ona bowiem, że pragnienie uczciwego dorobku jest wielką społeczną cnotą, gdyż wszelki nabytek uczciwej pracy ludzkiej jest siłą, dającą możność do osiągnięcia najwznioślejszych celów, a czekającą tylko na to, by ją zapłodnił duch człowieka i do odpowiedniego nakłonił działania. I oto przyczyna, dlaczego mimo licznych wad „Samodzielnej" rozwiedliśmy się nad nią tak obszernie.

Z izby sądowej.

Lwów, 28 marca.

(Broszury antikatolickie).

W sądzie karnym przed zwykłym trybunałem toczyła się wczoraj rozprawa przeciw Leopoldowi Kühnerowi, kuratorowi kościoła ewangielickiego w Chruśnie w pow. lwowskim i Gustawowi Brubacherowi, nauczycielowi tamtejszej szkoły ewangielickiej, o występek kolportaży zakazanych w państwie austryackiem broszur, propagujących hasło „los von Rom!" Jedna z broszur nosiła tytuł: „Protestant der herrlichste Ehrenmann". Akt oskarżenia zarzucał obu obwinionym, że broszury te, w Austryi skonfiskowane, sprowadzali z Warnsdorf, w Czechach i rozszerzali — w Chruśnie.

Po przesłuchaniu oskarżonych odczytano zeznania kilkudziesięciu świadków, uczni szkoły ludowej chruśnieńskiej. Dzieci tych używano do roznoszenia wspomnianych broszur.

Sąd skazał Brubachera na 200 K grzywny, ewentualnie 20 dni aresztu, zaś Kühnera uwolnił.

KRONIKA.

Lwów 28 marca.

Święcone. Prezydentostwo Małachowscy przyjmować będą w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych począwszy od godziny 1-ej w południe.

Państwo hofratostwo Wierzbiccy przyjmować będą w niedzielę począwszy od godziny 12tej.

Powrót śniegu. Dzisiaj, równo w oktawę rozpoczęcia się prześlicznych dni wiosennych, Lwów przebudziwszy się rano, spostrzegł dokoła gruby całun śnieżny. Śnieg z deszczem padał w wielkiej obfitości wczoraj późnym wieczorem, a temperatura spadła do zera. Dziś przed południem chmury ustąpiły i mamy dzień piękny, słoneczny. Może te ustawiczne, niespodziane zmiany aury ustaną z końcem marca.

Odwołanie koncertu kościelnego. Zapowiedziane na dziś produkcye chóru Towarzystwa muzycznego, który miał wykonać w kościele OO. Jezuitów kilka utworów z programu akademii muzycznej X. dra Surzyńskiego, zostały odwołane, a to z powodu przeszkód, na jakie natrafiło w ostatniej chwili Towarzystwo muzyczne w swem własnem gronie. Trzeba bowiem wiedzieć, że w łonie Towarzystwa toczy się od kilku tygodni namiętna, osobista walka. Kto ją wywołał, kto podsyca i prowadzi — tego nie wiemy, a w każdym razie nie mamy prawa zakulisowych spraw wydobywać na światło dzienne, zwłaszcza, iż przez rozpisywanie się o niej podniecimy ją tylko, a nie przyczynimy się wcale do jej usunięcia. Wypowiadamy tylko ogólne pragnienie, podzielane przez wszystkich miłośników muzyki w naszem mieście, aby ta walka już raz ustała i aby mądrzejsi podali rękę do zgody.

Pojedynek. Ze Stanisławowa donoszą: Onegdaj odbył się w koszarach artyleryi pojedynek na pałasze pomiędzy p. Kazimierzem Terlikowskim, auskultantem sądowym, a p. Cieńskim, synem właściciela dóbr. P. Terlikowski otrzymał niebezpieczne cięcie przez piersi, sięgające aż do opłucnej.— Prokuratorya wdrożyła śledztwo.

Samobójstwo. Wczoraj po południu w mieszkaniu swem przy ul. Kochanowskiego l. 1 zastrzelił się 30 letni Stanisław Radziejowski, ukończony słuchacz praw. Siedząc na krześle, wymierzył sobie strzał w serce; celny strzał pozbawił go odrazu życia. Samobójca nie pozostawił żadnych

wyjaśnień, dlaczego powziął to rozpaczliwe postanowienie. Zdaje się, że stosunki finansowe popchnęły go do samobójstwa, albowiem stwierdzono na razie tylko tyle, że skromnych środków do życia podczas studyów udzielał mu brat jego, zamieszkały w Stanisławowskiem; ale mimo ukończonych studyów prawniczych Radziejowski nie miał żadnej posady.

Zamek Kazimierza Wielkiego na sprzedaż. W celu uregulowania interesów rodzinnych wystawiony został na sprzedaż majątek Pieskowa Skała pod Ojcowem w guberni kieleckiej, oddalony o kilka zaledwie mil od Krakowa. W majątku tym znajduje się słynny historyczny zamek, wzniesiony jeszcze przez Kazimierza Wielkiego. Dobra te obejmują przeszło 400 morgów obszaru, w tem 280 morgów 35-letniego lasu sosnowego.

Biura Banku dla handlu i przemysłu, jak co roku, tak i obecnie, otwarte będą w Wielki Piątek i w Wielką Sobotę od 9 do ½ do 2 rano, po południu zaś będą zamknięte.

Sukmana chłopska a hakatyści. Dzienniki poznańskie opisują następujący charakterystyczny wypadek, wykazujący, do jakiego stopnia hakatyści wysilają swoje mózgi, aby dręczyć i drażnić społeczeństwo polskie. W powiecie Pleszewskim jest wieś Borucin, zamieszkana wyłącznie przez włościan polskich. Przed kilku laty ci włościanie wybrali na sołtysa zamożnego i rozumnego, cieszącego się zaufaniem całej gminy, włościanina Szczepańskiego. Gdy w kwietniu 1900 roku odbywał się w Środzie wybór deputowanego do sejmu prowincyonalnego, Szczepański wdział na siebie odświętne ubranie, składające się z sukmany, obszytej taśmami, oraz spodni w palonych butach, jak to jest w zwyczaju u naszych włościan. Nie przypuszczałby nikt, że niewinne to ubranie wzbudzi niezadowolenie, a jednakże nie podobało się ono panu landratowi (naczelnikowi powiatu). Badał więc Szczepańskiego, dlaczego ubrał się w ten sposób, a niezadowolony z jego odpowiedzi, przesłał mu w kilka tygodni później następujący charakterystyczny dokument:

„Pan w charakterze wyborcy okręgowego na wybór deputowanego z gmin wiejskich w powiecie średzkim przybyłeś w sukmanie, podwijanych spodniach (*Pluderhosen*) i butach palonych, wywołując tem publiczne oburzenie. Rzecz to tem więcej niesłychana, że pan, jako przełożony gminy, powinieneś był wiedzieć, że strój taki panu nie przystoi. Uniewinnienia pańskiego nie mogę uważać za słuszne. Udzielam przeto panu z powodu niesłychanego zachowania się surową naganę, i tylko ze względu na to, że pan dotychczas bez nagany pełniłeś obowiązki urzędowe, wstrzymuję się od środków surowszych. Zakazuję jednak panu wyraźnie noszenia wzmiankowanego stroju wszędzie, gdzie pan występujesz w charakterze sołtysa. W razie, gdybyś pan nie zastosował się do tego zakazu, postaram się o usunięcie pana z urzędu na drodze dyscyplinarnej. Landrat".

Aby zrozumieć całą niedorzeczność tego zakazu, uprzytomnić sobie należy, że sołtys nie jest bynajmniej urzędnikiem państwowym, obowiązanym do noszenia jakiegokolwiek munduru, lecz organem samorządu gminnego, na którego ubiór nikt nie zwraca najmniejszej uwagi.

Spólnik Czołgosza. Dzienniki nowojorskie donoszą, że wykryto spólnika Czołgosza, mordercy prezydenta Mac Kinleya. Wedle tych doniesień, w tych dniach odstawiono do więzienia w Barbasloo w stanie Wisconsin, niejakiego Shermana, skazanego za rozmaite zbrodnie na kilka lat ciężkiego więzienia. Otóż Sherman zeznał przed zarządcą więzienia, że był spólnikiem Czołgosza i opowiada, że był razem z nim, gdy Czołgosz zbliżył się do prezydenta i strzelił do niego, a nadto miał przy sobie dwa rewolwery, z których byłby także strzelał do Mac Kinleya, gdyby Czołgosz był chybił. Zeznał też, że zamordowanie Mac Kinleya postanowione zostało na zebraniu anarchistów.

Zeznania podobne, składane przez zbrodniarzy, zwykle na małą zasługują wartość, a to z tego względu, że są produktem fantazyi, ułożonym w celu nabycia rozgłosu. Łotrzyk taki w rodzaju tego Shermana wie dobrze, że nic mu się za to nie stanie, iż trochę pokłamie przed sądem, a tymczasem pisać o nim będą wszystkie dzienniki, illustrowane podadzą jego portrety i wśród rzeszy opryszków stanie się on pewnego rodzaju znakomitością.

Pierwsi rycerze pracy. Z licznych kandydatów do nowo utworzonego przez rząd włoski orderu rycerzy pracy odznaczenie to otrzymało zaledwie sześciu. Wybór padł tylko na ludzi, którzy o własnej sile zdobyli stanowisko. Do grona wybranych należy właściciel wielkiej fabryki bielizny w Turynie, Vincenzo Boero, który był początkowo prostym robotnikiem; założyciel „Magazzini italiani" w Neapolu, Emilio Melc, obecnie milioner, który otworzył interes w r. 1875, mając całego majątku kilkaset lirów, z trudnością zaoszczędzonych. Dalej Pietro Mileti z Genui, syn robotnika portowego, obecnie jeden z najbardziej poważnych właścicieli warsztatów okrętowych w tem mieście; Giuseppe Savatiere, zrazu ubogi czeladnik blacharski, dzisiaj właściciel wielkiej fabryki wyrobów blaszanych; wreszcie dwaj dawni robotnicy, którzy są dzisiaj kierownikami warsztatów okrętowych.

Przypadłości nerwowe. O dwu nieznanych dotychczas objawach nerwowych opowiada jedno z pism lekarskich. Jest to *astazya i akatyzya.* Pierwsza polega na dziwnym stanie chorego, nie pozwalającym mu dotykać ziemi nogami; skoro tylko chce wstać, doznaje takiego uczucia, jak gdyby mu palono podeszwy żelazem. *Akatyzya* jest chorobą wręcz przeciwną: pacyent nie może uleżeć, podskakuje na łóżku, na krześle. Dr. Haskowicz z Pragi Czeskiej miał w kuracyi dwu mężczyzn, taką słabością dotkniętych: jeden czterdziestoletni histeryk, siedząc na krześle mimowoli unosił się wciąż w powietrzu i znowu opadał. Drugi 54-letni neurastenik musiał trzymać się oburącz stołu, aby nie skakać, gdy był w postawie siedzącej. Przy *akatyzyi* chory nie może siedzieć, ale za to chodzi swobodnie, przy *astazyi* nie może utrzymać się na nogach z powodu kurczu muskułów. Oba te stany mają swe źródło w podnieceniu nerwowem. Pacyentom, dotkniętym pierwszą z tych dolegliwości, każą siedzieć, tamtym — stać. To też akatyści (nie hakatyści) chcieliby być astazykami i odwrotnie. Ma się rozumieć, nikt nie jest zadowolony ze swego losu.

Z nowoczesnej krytyki muzycznej. W recenzyi jednego z dzienników o przedstawieniu „Lohengrina" znajdujemy taki ustęp: „W tej samej mierze, w jakiej Iks obiega oba bieguny dynamiczne wyrazu muzycznego, upraszcza się dramatyczność jego śpiewu aż do najogólniejszego zrozumienia dla szerokiej publiczności, do pozbawionej wdzięku prawidłowości dla tych wymagających słuchaczów, których zdaniem między słońcem a robaczkiem świętojańskim znajduje się przypływająca i odpływająca skala nieskończonego potoku światła. Robaczek świętojański jego piano i słońce jego dźwięku forte były też źródłami światła jego Lohengrina. W tem zawiera się wszystko: i dobre i złe. Iks nie mógł oczywiście z tem ograniczeniem do elementarnych akcentów muzycznego wyrazu wyczerpać w całej głębi ducha Lohengrina".

Zmarli. We Lwowie Eustachy Starzyński, radzca sądu krajowego, lat 57. — W Kołomyi Bolesław Dobrzański, kasyer miejski, lat 64. — W Brzeżanach Michał Borzęcki, emer. sekretarz rady wyższego sądu kraj., lat 87. — W Wiedniu hr. M. Bonda, b. starszy radzca skarbowy, w Dalmacyi, ożeniony z baronówną Romaszkanówna, lat 62.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze nadesłał J. L. z Turynki 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1, w poł. + 5 R. Bar. 760. Nieruchomy. Pogodnie.

Jak się robi opinia.

— Czy znasz Iksa?

— Nie, ale słyszałem coś...

— Co takiego?

— A no... dobrze sobie nie przypominam, czy on kogoś okradł, czy jego okradli... W każdym razie było tam jakieś świństwo!

Mania wielkości.

Zgrabna Zinta, panieneczka pełna krasy, uczenica gimnazyalna z trzeciej klasy, — idąc dzisiaj za przykładem — jako słyszę, — miast się uczyć gramatyki — wiersze pisze! Jaś, młodzieniec z czwartej klasy, dziecko prawie, tworzy „wizye" i „nastroje" w szkolnej ławie! Zdziś, co nigdy nie przekroczył oślej ławy, gdzieś na konkurs teraz tworzy dramat krwawy! Słowem — skrobią w dzień i w nocy — zimą — latem, — gdyż dziś każdy chce być sławnym literatem!

Myśli.

Poświęcenie ma wartość, dopóki nikt o niem nie wie, traci ją z chwilą, gdy zyskuje poklask świata.

Starość jest szczególną chorobą: pielęgnujemy ją, aby trwała jak najdłużej.

Za uciążliwą drogę z nicości do wieczności otrzymujemy skąpy napiwek — życie.

Najmniej zaraźliwym jest rozum, najwięcej — głupota.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek i sobotę z powodu Wielkiego Tygodnia przedstawień nie będzie — W niedzielę o godz. 3ciej po poł. na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej „Jaś i Małgosia" opera fant. w 3 akt. a 5 odsł. Humperdincka. Wieczorem o godz. 7mej na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej po raz IVty „Pan Wołodyjowski" opera w 3 aktach Henryka Skirmuntta. — W poniedziałek o godz. wpół do 4tej po południu „Wesele" dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego. Wieczorem o godz. 7mej po raz VIIImy i ostatni w tym sezonie „Latający Holender" romantyczna opera w 3 aktach R. Wagnera. — We wtorek o godz. 3ciej po poł. „Zaczarowane koło" baśń dram. w 5 aktach L. Rydla. Wieczorem o godzinie wpół do 8mej po raz XIVty i ostatni w tym sezonie „Cyganerya" opera w 4 akt. Pucciniego. Pożegnalny występ Ireny Bohuss. — We środę po raz Iszy (wznowienie) „Ruy Blas" dramat w 5 aktach Wiktora Hugo.

Literatura i sztuka.

* **Jaka jest nasza wada narodowa główna?** Przez autora „Kilka myśli o pessymiźmie". Warszawa 1902.

Na wstępie autor zapewnia, że widzi w naszym narodzie „legion wad", ale wogóle ma „wysokie wyobrażenie o wartości naszego narodowego charakteru". Gdyby tematem konkursu było wykazanie zalet narodowych, to przyznałby naszemu narodowi miejsce niepoślednie w rzędzie innych narodów.

Wracając jednak do wad, autor wylicza cały ich szereg. Więc naprzód samowola i swawola, nieposzanowanie władzy, krytyka zwierzchności, buta szlachecka, prywata, zazdrość, pycha, brak jedności, brak ducha organizacyjnego, zmysłu politycznego, konsekwencyi w czynie, brak obowiązkowości, wytrwałości, wyrachowania, lekkomyślność, lenistwo, a zwłaszcza lenistwo myśli, uganianie się za cudzoziemszczyzną, życie nad stan.

„Przedajność była u nas na porządku dziennym.... *Lej, roslej!* uczyniliśmy warunkiem naszej gościnności. Obchód uroczystości kościelnych w rodzinach przeobraziliśmy w obyczaj obżarstwa i opilstwa". Kochaliśmy się tylko przy kieliszku. Zazdrościliśmy sobie wszystkiego. Bawiliśmy się bez miary. „Naruszyliśmy także prawo Boże, zasadę zasad, wprowadzając w XVIII wieku w zwyczaj rozwody" i tą „kroplą" przepełniliśmy miarę. „Zaległ się pomiędzy nami potwór prywaty, a u nóg jego wypełzła ohyda zdrady".

Zdaniem autora jest pięć głównych błędów dziejowych w naszej historyi: 1) sprowadzenie i osiedlenie Krzyżaków, 2) przygarnięcie i uprawnienie żydów, 3) wprowadzenie tronu elekcyjnego, 4) wybieranie monarchów cudzoziemców, 5) niezrozumienie kwestyi kozackiej.

Nareszcie kończy się część pierwsza, traktująca przeważnie o przeszłości. Docieramy do rozdziału pt. „Jakimi jesteśmy obecnie pod względem zasad?" Gdy się dziś porównamy z tem, czem byliśmy przy końcu XVIII stulecia, znać u nas niemały postęp ku lepszemu, ale ten postęp jest bardzo, bardzo niewielki. Dzisiaj tak jak dawniej, „w domu bieda — brak rzeczy najpotrzebniejszych, a na ulicy szyk i zbytkowna elegancya. Wycinasz lasy, bo ci pieniądz potrzebny, a popełniasz zbytki dla fanaberyi, rachując na bogatego zięcia. Modlisz się, gdy cię uczucie zmusi, gdy cię zaś oschłość nawiedzi, opuszczasz najistotniejsze swe obowiązki względem Boga". Niemiec czy żyd „prześciga" nas na polu ekonomicznem i „zabija". Gościnność staropolska niknie. Nieakuratność jest naszą wadą narodową. „Pozytywizm lub indyferentyzm wykruszają z nas do cna wszelkie zasady z wiary płynące". Siedzimy „na dwu stołkach". Mnożą się „kosmopolici", którzy „nie przestają narzekać na wszystko, co ojczyste". „Nie dosyć, że nasz charakter narodowy nie usposabia nas do samoistnego bytu, ale owszem, skłania nas do dezorganizacyi i rozkładu": różne żywioły destrukcyjne poczynają się wkradać w głąb serca narodu, pod płaszczykiem zasad postępowych, aby i to ognisko skażeniem zarazić, a tem samem ostateczną śmierć nam zadać". Złe zasady, jak bakterye, wnikają w nasz organizm. Roznoszą je „książki, czasopisma, teatry, koncerty, moda, szkoły" (najniższe i najwyższe).

Grozi nam „zniemczenie, zfrancuzienie, zżydzenie. Świat nas wyjaławia, niemoralność upadla, a wszystko razem obezwładnia i rzuca w objęcia pessymizmu". „Masonerya godzi w ukryciu na młodych i na starych". Charaktery „nikczemnieją", sumienia „są do cna pobałamucone". „Wszystko nas dzieli: partye, koterye, zasady".

Niezawodnie autor ma pod wieloma względami racyę, ale rozprawa jego cierpi na tem bardzo, że wyliczając tak starannie wady, nie uzasadnił twierdzenia swojego, że pod względem zalet naród nasz zająłby jedno z miejsc niepoślednich w rzędzie innych narodów.

* **Dr. Zdzisław Próchnicki: Konstytucya austryacka.** Na stronicach 177 zamknął autor w krótkości historyę konstytucyi austryackiej, poczem podał zwięzłe, lecz wyczerpujące wiadomości o Radzie państwa, Sejmach krajowych, władzy rządowej i wykonawczej, władzy sędziowskiej, powszechnych prawach obywateli i sprawach wspólnych monarchii austryacko-węgierskiej. Obszernie pisze autor o prawach wyborczych obywateli i wybieralności tak do Rady państwa, jak do Sejmów, o prawach i obowiązkach posłów, o zakresie działania Rady państwa i Sejmów i o toku czynności obydwu ciał. Najwięcej miejsca poświęcił dr. Próchnicki wyłuszczeniu i wyjaśnieniu powszechnych praw obywateli państwa austryackiego. Cena książeczki, stanowiącej 14-ty numer Biblioteki Macierzy Polskiej, wynosi 30 centów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 26 marca.

(Z.) Pomimo, że nadzieje na rychłe zakończenie wojny w południowej Afryce nie zmniejszają się, lecz przeciwnie wzrastają, popadają giełdy w stagnacyę, która dziś zwłaszcza dotkliwie odczuć się dawała zarówno tutaj jak i w Berlinie. Ten brak ochoty do zawierania nowych transakcyi tłómaczy się przedewszystkiem zbliżającemi się świętami, które wywołać muszą przerwę w normalnem funkcyonowaniu targów pieniężnych.

Londyńska giełda np. będzie zamknięta od piątku aż do wtorku. Jako dalszy powód osłabienia się tendencyi giełdowej wymienić należy znaczne podrożenie gotówki w Berlinie. Dziś np. musiały nawet dobre firmy tam tejsze płacić za gotówkę na ultimo $3^{3}/_{4}\%$.

Nasza cedułka giełdowa wykazuje dziś spadek kursu niemal wszystkich akcyi bankowych i kolejowych, zaś z przemysłowych tylko walory żelazne zamknięto wyższymi kursami, gdyż istotnie zanosi się na to, że austryacki kartel żelazny wznowiony ma być już w najbliższym czasie.

Z Berlina donoszą, że subskrypcya na nową czteroprocentową pożyczkę rosyjską odbędzie się 3 kwietnia, równocześnie w Berlinie, Petersburgu i Amsterdamie. Dla Niemiec oznaczono kurs emisyjny na 97½ za 100.

Na giełdzie londyńskiej niemałe zaniepokojenie wywołały doniesienia z Ameryki, wedle których zanosi się na nowy strejk robotników w kopalniach węgla w Stanach Zjednoczonych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 695·50, węgierskie 710·00, Anglobanki 287·00, Uniony 562·00, Bankvereiny 462·50, Länderbanki 423·00, Ludwiki 422·10, Czerniowieckie 564·00, Elbethale 470·50, Renta papierowa 101·65, srebrna 101·50, austryacka złota 120·70, austr. renta wal. kor. 99·35, węgierska złota 119·85, węgierska renta wal. kor. 97·50, dukat 11·33, 20-franków 19·12—, 20-markówka 23·46—, rubie 2·53¼.

§ **Fabryka kamienia sztucznego i dachówek** istniejąca od trzech lat we Lwowie jako stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, zamknęła rok ubiegły czystym zyskiem w sumie 70.618 koron 27 halerzy. Z tego dochodu przeznaczono znaczną część na zwiększenie funduszu amortyzacyjnego i na rezerwę podatkową, dywidendę zaś oznaczono na 30 koron od każdego udziału 500-koronowego. Udziałów takich pełno wpłaconych jest 817 na sumę 408.500 koron. Bilans towarzystwa za rok ubiegły wykazuje w stanie czynnym sumę 721.801 koron i takąż sumę w stanie biernym. Na stan bierny składają się: udziały 408 500 koron, dług fabryki w Banku hipotecznym 193.975 koron, fundusz amortyzacyjny 78.478 koron, wreszcie rezerwa podatkowa i wstawiona do stanu biernego dla rachunkowego zrównoważenia go ze stanem czynnym nadwyżka czystego zysku. Pomiędzy aktywami zaś towarzystwa zajmuje pierwsze miejsce fabryka dachówek z urządzeniem, której wartość wstawiono do bilansu na kwotę 306.749 koron, maszyny fabryki kamienia sztucznego 110.602, budowa tej fabryki 68.768, wartość patentu na wyrób kamienia sztucznego 50.000 koron. O dobroci i wartości kamienia sztucznego przekonać się można na kilku budowlach publicznych we Lwowie. Kamienia tego bowiem użyto do budowy fasady i posadzki w pasażu Mikolaschów, do fasady nowego szpitala izraelickiego w ulicy Rapaporta, ufundowanego przez dra Lazarusa i do fasady willi przy ulicy Krzyżowej, która to fasada cała wybudowana jest z kamienia sztucznego. — Dyrektorami fabryki są pp. dr. Alojzy Rybicki i K. Lewicki. Nadmienić w końcu godzi się, że ów kamień sztuczny jest wynalazku znanego zaszczytnie w naszem mieście architekty p. Jana Lewińskiego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Paryż 28 marca. W izbie deputowanych dep. Riccard zapytywał rząd w sprawie eksportu win francuskich i żalił się na wysokie cła, jakie na wina francuskie nałożyły: Anglia, Austro-Węgry, a przedewszystkiem Rosya, dalej żalił się na wysokie podatki, jakie nakładają za granicą na agentów handlowych.

Minister spraw zagranicznych Delcassé odpowiedział, że z rozmaitemi państwami toczą się obecnie rokowania celem uzyskania zniżki ceł od win francuskich i że Niemcy i Stany Zjednoczone na zniżenie ceł już się zgodziły.

Wiedeń 28 marca. Wspólne konferencye ministrów celem przygotowania przedłożeń dla delegacyj, które, jak wiadomo, będą zwołane w maju, rozpoczną się we wtorek dnia 1go kwietnia po południu w ministerstwie spraw zagranicznych, pod przewodnictwem hr. Gołuchowskiego.

Petersburg 28 marca. Nowa pożyczka rosyjska została wczoraj wystawioną na giełdzie po 98·5, a zatem z premią 1·8.

Tryest 28 marca. Wydawca i odpowiedzialny redaktor pisma socyalistycznego *Avanti* otrzymali zawiadomienie ze strony namiestnictwa, że na podstawie rozporządzeń wyjątkowych zawiesza się wydawnictwo tego pisma na czas nieograniczony.

Wenecya 28 marca. Minister spraw zagranicznych Prinetti, który tu przybył wczoraj, odwiedził kanclerza niemieckiego Buelowa i zabawił u niego przeszło pół godziny. Następnie był z żoną na śniadaniu u Buelowa.

Cetynia 28 marca. Książę czarnogórski nadał kardynałowi Rampolli i francuskiemu ambasadorowi przy Watykanie, Nisardowi, wielką wstęgę orderu Daniły.

Rzym 28 marca. Król mianował senatora Mikołaja Valenzano ministrem robót publicznych.

Londyn 28 marca. Do „Biura Reutera" donoszą z Kronsztadtu pod datą 25 marca: Deputowani boerscy przybyli tu wczoraj w celu porozumienia się ze Steynem. Przez linię angielską przeprowadzono ich pod eskortą z zawiązanemi oczyma. Narady potrwają kilka dni. Boerom pozwolono wysłać listy do krewnych.

Paryż 28 marca. Senat przyjął 270 głosami przeciw 2 cały budżet z kilku poprawkami.

Agencya Havasa zaprzecza wiadomości, podanej przez kilka dzienników, jakoby rząd japoński po ogłoszeniu deklaracyi francusko-rosyjskiej w sprawie traktatu angielsko-japońskiego odwołał wszystkich oficerów japońskich, służących dla ćwiczeń w marynarce francuskiej.

Rzym 28 marca. Do *Tribuny* donoszą z Wenecyi, że rozmowa kanclerza Bülowa z ministrem Prinettim prowadzona była w tonie bardzo serdecznym. Z powodu, że rozmowy nie ukończono, odłożono dalszy jej ciąg do godziny 7 wieczorem w mieszkaniu Prinettiego.

Paryż 28 marca. Izba deputowanych 422 głosami przeciw 10 przyjęła wniosek, ustanawiający jeden dzień spoczynku w każdym tygodniu dla pomocników handlowych, urzędników państwowych, departamentowych i komunalnych, jakoteż dla robotników przemysłowych.

Cetynia 28 marca. Książę Mirko powrócił tu wczoraj. Wszystkie doniesienia o tem, jakoby ślub jego miał odbyć się w Belgradzie, są nieprawdziwe. Ślub odbędzie się w Cetynii. Termin jego nie jest jeszcze oznaczony.

Berlin 28 marca. Na wczorajszem śniadaniu u pary cesarskiej był ks. Emanuel Salm-Salm, który wręczył cesarzowi podarunek od Papieża.

Haga 28 marca. Prezydent gabinetu Kuyper wyjechał na urlop. Podczas swej podróży będzie także w Berlinie.

Tulon 28 marca. Marynarze austryaccy zwiedzali wczoraj miasto i arsenał. Byli oni przedmiotem żywej owacyi ze strony ludności.

(*Depesze popołudniowe*).

Kraków 28 marca. Przed tutejszym trybunałem karnym odbyła się wczoraj rozprawa pod przewodnictwem radzcy Błonarowicza, przeciw fotografowi Wilhelmowi Kleinbergowi i jego żonie o występek lekkomyślnej krydy. Na obronę swą przytoczył obwiniony, że kilkakrotnie przychodził z pomocą Janowi Szczepanikowi, gdy ten konstruował swe wynalazki, że stryj ich Ludwik Kleinberg i Szczepanik przyrzekli im prowizyę z dochodów z wynalazków, a nawet część prowizyi płacili. Obwiniony poczynił na tej podstawie zobowiązania, których potem nie mógł dotrzymać, bo nie otrzymał reszty przyrzeczonej prowizyi. Po wywodach obrońcy trybunał odroczył sprawę dla uzupełnienia śledztwa.

Poznań 28 marca. Wieś Komarniki, 1.600 morgów, o której kupno traktowała komisya kolonizacyjna, przeszła za cenę 175.000 marek na mocy kontraktu, zawartego z panią Arnim i pp. v. Treskow i v. Jagov, jako przedstawicielami rodziny Arnimów, w ręce polskiej spółki parcelacyjnej rolników, do której zarządu należy adwokat Woliński i inni.

Kraków 28 marca. W pałacu marszałka krajowego hr. Potockiego odbędzie się przyjęcie świąteczne w niedzielę wiekanocną o godz. 1 z południa.

Rzym 28 marca. Dzienniki zwracają uwagę, że termin wypowiedzenia trójprzymierza przypada na 12 kwietnia, a termin wypowiedzenia traktatów handlowych na ostatniego grudnia br. Wobec tego Włochy już obecnie muszą powziąć decyzyę.

Londyn 28 marca. Telegram Kitchenera z dnia wczorajszego donosi, że podczas ostatnich operacyi wojennych wzięto 179 Boerów do niewoli.

Waszyngton 28 marca. W Izbie reprezentantów oświadczył dep. Richardson, że jest w posiadaniu odpisu tajnego sprawozdania, wygotowanego dla rządu duńskiego przez Duńczyka Christmasa i przesłanego temu rządowi. Christmas miał brać udział tak w imieniu Danii, jak i Stanów Zjednoczonych w rokowaniach w sprawie zakupna wschodnio-indyjskich wysp duńskich. Christmas miał do rozporządzenia 10% od ceny kupna i sumy tej miał użyć na przekupienie członków kongresu i na subwencye dla dzienników amerykańskich.

Izba reprezentantów przyjęła jednogłośnie wniosek Richarda o wybranie komisyi dla zbadania tej sprawy.

Poznań 28 marca. Na ręce p. Niegolewskiego, jako skarbnika komitetu wrzesińskiego, złożyła redakcya *Dziennika Poznańskiego* kwotę 14.763 marek i 54 fen. jako resztę składek, które razem z poprzedniemi wynosiły 40.099 marek 16 fen. Na tem zamknął *Dziennik Poznański* składki na Wrześnię, a pieniądze nadesłane później przeznaczy na inny pokrewny cel.

Wiedeń 28 marca. Giełda wiedeńska dzisiaj z powodu Wielkiego Piątku zamknięta.

Norymberga 28 marca. Pociąg towarowy, który dziś w nocy wyjechał z Norymbergi, zderzył się na stacyi Kitzingen z innym pociągiem towarowym. Przytem eksplodowała beczka spirytusu. 10 wagonów zostało zniszczonych, a 5 znacznie uszkodzonych. Komunikacya będzie przez dłuższy czas przerwana. Ze służby kolejowej jeden jest ciężko, a jeden lekko ranny.

Wiedeń 28 marca. Ustawa o konwersyi akcyi kolei Karola Ludwika otrzymała sankcyę cesarską.

Wiedeń 28 marca. Giełdy zbożowe w Wiedniu i Budapeszcie z powodu Wielkiego Piątku zamknięte.

Wenecya 28 marca. Wczoraj wieczorem wydał włoski minister spraw zagranicznych Prinetti obiad w Grandhotelu na cześć kanclerza Buelowa. Prócz obu wymienionych dygnitarzy i ich sekretarzy wzięli udział w obiedzie tym dwaj bracia Buelowa, małżonka ministra Prinettiego, niemiecki ambasador w Rzymie Wedel z żoną, książę Lichnowsky, senator Blaserna. Hrabina Buelow i matka jej nie były na obiedzie, ponieważ matka, wysiadając z gondoli, upadła i potłukła się nieco. Prinetti odjeżdża dzisiaj z powrotem do Rzymu.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 28 marca. Hr. K. Romer z Brzuchowic. Hr. M. Husarzewska z Krakowa. Hr. W. Attems, Dr. W. Österreicher i A. Brodowski z Wiednia. S. Koszyc z Litwy.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 28 marca. JE. A. Jaworski z Wiednia. Br. M. Jorkasch Koch z Tarnowa. S. Marmorosz z Kołomyi. Z. Madeyski z Jabłonicy. Z. Majewski z Kijowa. F. Gedel z Wydrni. J. Arzt z Wadowic. G. Koppel z Wiednia. W. Czaykowski z Żyrawy. M. Liebermann z Rudek. M. Rudzki z Odessy. M. Bistrom z Warszawy. K. Polański z Rudnik. J. Pieniążek ze Schodnicy. K. Majewski z Ukrainy.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 28 marca. N. księżna Lubomirska z Podniestrzan. A. Zakrzewska z Krakowa. M. księżna Czartoryska z Jabłonowa. J. Gizowscy z Podwysokiego. M. Sidorowiczowa z Drohobycza. B. Kollin z Frankfurtu. B. Grosman z Mostów wielkich. A. Abgarowiczowie z Bratyszowa. F. Rauch z Sambora. B. Cieńscy z Leszniowa. L. Cieński z Romaszówki. B. Leszczyński z Czerniowiec. S. Hankiewicz z Chyrowa. N. br. Banchidy z Grodzisk. A. Walewski z Kopeczyniec. E. Skibniewska z Ulecka. S. Mroczkowski ze Stanisławowa. B. Kobuzowska z Tarnopola. A. Henle z Wrocławia.

Wiedeń 28 marca. (Giełda towarowa). Cukier (stały) 17·75. — Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany. 38·00—38·20.

Paryż 28 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·67. Mąka („Fleur de Paris") 26·60.

Frankfurt 28 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 219·30. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000.00.

Wiedeń 28 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 270.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 261.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 297.50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 258.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 82.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 109.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·30, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 438—, Clary 40. zł. m. k. 170.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 217.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·75. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 70.—, Salma 40 zł. m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 82.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 428.—.

Lwów 27 marca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do 424·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 554.00 do 570.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 585.00 do 547·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·80 do 96·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·20 do 95·90, 4 proc. los w 41 i pół latach 95.80 do 96·00, 4 proc. los w 56 lat 95·60 do 96.30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20,** 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08,** 6·48, 8.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Cudze chwalicie, swego nie znacie.
Sami nie wiecie, co posiadacie!

Woda Krościeńska

ze zdroju Stefana,

najzamożniejsza w składniki stałe, przedewszystkiem w chlorek sodu i dwuwęglan sodu,

znaną była jeszcze w r. 1829, w którymto czasie pisał o niej obszernie Dr. Markowski. W r. 1859 pisali o źródłach Krościeńskich równocześnie Dr. Warschauer i Dr. Trembecki, a Aleksandrowicz zaliczył je do rzędu najsilniejszych szczaw alkaliczno-słonych. Dziś woda ta ma najpiękniejsze świadectwa, a z liczby 189 wyjmujemy następujące:

Prof. Dr. Pareński w Krakowie pisze:
„Wodę ze źródła Stefana używałem z wyśmienitym skutkiem w chorobach nieżytowych krtani i oskrzeli, w chorobach nerek i cierpieniach dróg moczowych. Oddała mi lepsze usługi jak woda gleichenbergska— emska — selterska — sałzbruńska — a posiadając o wiele przyjemniejszy smak, powinna u nas powyższe wody wyrugować".

Prof. Dr. Jaworski w Krakowie pisze:
„..... woda należy do najskuteczniejszych wód alkalicznych. Nadto jest ona wyśmienitym środkiem do zmniejszania kwasów w żołądku i w moczu".

Prof. Dr. A. Mars we Lwowie pisze:
„Z bardzo dobrym skutkiem ordynuję wodę Krościeńską w przypadkach nieżytu dróg oddechowych, moczowych i t. d".

Prof. Dr. L. Korczyński w Krakowie pisze w dziele „Zarys Balneoterapii":
„Jest rzeczą ze wszech miar godziwą i pożądaną, aby wodom Krościeńskim pilną poświęcić uwagę i rzetelną otoczyć opieką. Wody te mogą śmiało rywalizować z wodami pruskiemi, zwłaszcza z emską, selterską i salzbruńską".

Radca cesarski prymaryusz **Dr. Krokiewicz w Krakowie** pisze:
„Wodę stosowałem z wyśmienitym wynikiem w chorobach narządów płucnych i cierpieniach nerkowych, przyczem nadmieniam, iż nie ustępuje wodzie szczawnickiej i selterskiej".

Dyrektor szpitala powszechnego w **Jaśle Dr. Macudziński** pisze:
„Wodę używałem w wielu przypadkach nieżytów przewodu pokarmowego, dróg oddechowych i moczowych i skonstatowałem znakomity skutek"

Dr. Cwiklicer, lekarz salinarny w **Dobromilu**, pisze:
„Stwierdzam, że używam z bardzo dobrym skutkiem wodę Krościeńską w katarach dróg oddechowych i w nieżycie żołądka".

Dr. L. Lateiner we Lwowie pisze:
„Skuteczność wody w dietezie moczowej stwierdziłem."

Dr. H. Hirsch w Krakowie pisze:
„Wodę Krościeńską używam z wyśmienitym skutkiem w chorobach żołądka, połączonych z zwiększoną kwasotą treści żołądkowej, oraz w chorobach dróg oddechowych i moczowych".

Dyrektor szpitala **Dr. Nowak w Sanoku** pisze:
„Wodę Stefana używałem z niebywałym sukcesem w chorobach dróg oddechowych i moczowych, jakoteż w kamicy nerkowej. Przewyższa w zupełności Józefinę i selterską".

B. I Sekundaryusz szpitala św. Łazarza **Dr. Ludwik Schneider, Kraków,** pisze:
„Wodę Krościeńską polecam pacyentom we wszelkich nieżytach dróg oddechowych, w nieżytach żołądka, w skazie moczowej zawsze z bardzo dobrym skutkiem".

Dr. L. Chołowiecki, Stanisławów,
„Wodę Krościeńską stosowałem w chorobach dróg oddechowych, żołądkowych, tudzież w chorobach nerek ze skutkiem znakomitym".

Naczelny lekarz kolei państwowych, **Dr. Józef Zoll, Kraków.**
„Wodę ze źródła Stefana używałem sam, a nadto polecałem ją gorąco w cierpieniach przewlocznych narządu oddechowego, jakoteż w lekkich nieżytach żołądka i jelit i stwierdzam, że skutek leczenia był wyśmienity, a strony chwaliły tę wodę, jako nadzwyczaj smaczną i chętniej jej używały, niż inne wody".

Dr. K. Jaszczurowski, lekarz miejski, **Lwów.**
„Znakomite skutki wody Krościeńskiej skonstatowałem w nieżytach dróg oddechowych i przy katarach żołądka".

Do nabycia we wszystkich aptekach, drogueryach i składach wód mineralnych.

Próbki posyła pp. lekarzom i szpitalom gratis podpisany Zarząd.

Biura Zarządu: **Kraków, ul. Starowiślna Nr. 12, tam też wszelkie zamówienia i listy nadsyłać należy.**

Po cenach

redakcyjnych ogłoszenia do wszystkich bez wyjątku dzienników, **lwowskich, krakowskich, warszawskich, wiedeńskich, czeskich, francuzkich ect.,** czasopism fachowych miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych, zamówienia na klisze i rysunki do ogłoszeń, **prenumeratę na wszelkie pisma** przyjmuje

Ajencya dzienników i ogłoszeń *Sokołowskiego*

we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr. 9.
Kosztorysy gratis.

Pieczenie ciast świątecznych, Florentyny i Wandy wydanie **nowe siódme** opuściło prasę drukarską i jest do nabycia po 1 K. 32 h. polskie i 1 K. 52 h. ruskie z przesyłką w Drukarni Narodowej (Manieckich), Lwów, Kopernika 9 i w księgarniach.

Agronom kawaler poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia uprasza „Rolnik" poste restante Podzamcze.

Kawa „Syriusz", Lwów, ul. 3-go Maja l. 2. — pół kilo 65 ct., 75 ct. i wyżej.

Ochrona przed złodziejami, patentowane wkładki do zamków, sztuka 2 złr. 30 ct. tylko u firmy **Z. Gościcki** Lwów Grodecka 47.

Ekonom młody, dobrze polecony, szuka posady. Wiadomość: Tarnawski, Lwów, plac Kapitulny 8.

Torf. Buduje fabryki i dostarcza wszelkich maszyn do wyrobu torfu. STUPNICKI. Żółkiewska Lwów.

Bonę Francuzkę poleca biuro Zagórskiej, Lwów, ul. Chorążczyzna 7.

Meble żelazne, wanny długie i nasiadowe klozety pokojowe, wyżymaczki do bielizny, meble pokojowe itp. poleca **Piotr Chrząstowski** handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 naprzeciw Katedry.

Szczepy owocowe

wysyłam do każdej poczty i stacyi. JABŁONIE, GRUSZE, CZEREŚNIE i ŚLIWY 1 sztuka 50 ct., 10 szt. 4 złr. 75 ct. BRZOSKWINIE, WIŚNIE, MORELE, WĘGIERKI, NEKTARYNY, DRZEWA i KRZEWY ozdobne mam do sprzedania 3.000 szt. Krzewów w różnych odmianach 100 sztuk 15, 20, 25 złr. CENNIK z objaśnieniem pomologicznem wysyłam opłatnie każdemu.
E. UKLAŃSKI, Zarząd ogrodów w Olszy, Dwór, o. p. Kraków.

Krawaty

Z Londynu, Paryża, Wiednia.
Kto chce mieć ładną i tanią krawatkę, niech przyjdzie oglądnąć wzory i gatunki od 50 ct. do zł. 5·75 za sztukę.
Kapelusze wiosenne oraz **skład koszul** białych i kolorowych poleca najtaniej

Tadeusz Górski

Lwów pl. Maryacki l. 8.

„DIANA"

słynne ze swej dobroci

Rękawiczki

poleca

Ferdynand Güttler

Lwów ul. Halicka 20, plac Halicki 3.

Dr. St. Olszewskiego

Biuro techniczne naftowe we Lwowie 3go Maja liczba 10
(*Filia w Krakowie, Bracka 7*) poleca

Palniki naftowe żarowe ze światłem auerowskim o sile do 85 świec norm. Do każdej lampy. Kopcenie na zewnątrz wykluczone.

Piecyki naftowe **o płomieniu gazowym** przewyższające wszystkie dotychczasowe piecyki naftowe

Naftę Cesarską żarową co do dobroci i siły światła jak nafta amerykańska.

Słynne z dobroci WYROBY ze stali szwedzkiej jakoto: **Scyzoryki, brzytwy i rozmaite noże do krajania chleba, tortów, szynki i użytku w kuchni**
poleca
Magazyn specyalno-galanteryjny pod firmą
„Au bon Marché" Késmarky & Illes następca
Władysław Ciechulski
Lwów, ulica Teatralna 2 — dom Kapitulny.

Galicyjska Kasa oszczędności we Lwowie

zniża oprocentowanie wkładek ponad 10 tysięcy koron na jednej książeczce ulokowanych, począwszy od

1-go lipca 1902

z 4% na 3·6% od sta a wszystkie nowe wkładki oprocentowuje po 3·6% od sta.

Oprocentowanie dawnych wkładek przed 1 marca 1902 wniesionych, **a co najwyżej 10 tysięcy koron na jednej książeczce wynoszących,** pozostaje **bez zmiany** i wynosi nadal

4% od sta.

Lwów dnia 18 marca 1902.

GALICYJSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI we Lwowie.

Owies nasienny

szwedzki, saski, eisenburski, karpacki, Millner, szkocki, Columbus i inne doborowe gatunki

z gwarancyą dostarcza

BANK ROLNICZY

we Lwowie.

Ważne dla Pp. Kupców!
Z powodu śmierci właściciela — korzystnie do sprzedania najbardziej znany i dobrze rentujący się, od 50-ciu lat istniejący „Handel towarów drobiazgowych, przyborów do szycia i haftu we Lwowie".
Wiadomość w handlu JANA RIEDLA we Lwowie.

KANTOR WYMIANY

Lwowskiej Filii

Banku Galic. dla handlu i przemysłu

został przeniesiony do nowo urządzonego lokalu w parterze (ul. Jagiellońska l. 3) gdzie również przeniesiono

Oddział wekslowy.

Pierwotnie w parterze znajdujący się

Oddział wkładkowy

został napowrót do tego samego lokalu przeniesiony.

Drzewka owocowe

Jabłonie, grusze, wisznie, czereśnie, śliwy, brzoskwinie, morele karłowe i wysokop., agresty, maliny, porzeczki w najlepszych gatunkach i po tanich cenach. Szkółka jest założona w piaszczystem **i na ostre wiatry** wystawionem miejscu.
Flance szparagów i truskawek 100 szt. 2 K. Róże pienne i krzaczaste.
Proszę zażądać cenników.
Ogród handlowy w Lubyczy królewskiej
kolej linia Lwów-Bełzec.

Taczki kute

i niekute posiada na sprzedaż każdego czasu **Zarząd dóbr Kreców p. Tyrawa Wołoska.**

PAPUGA

zielono-złoto niebiesko upierzona jest za 4 złr., para zielonych młodych papug za 4 złr. 50 ct. i kilka parek do przychowku zupełnie oswojonych śpiewających kolibrów w czerwonych, zielonych i niebieskich barwach, tylko swego chowu, parka od 2 złr. 50 ct. do 3 złr. 50 ct. do nabycia **Zwierzyniec przy Krakowie, „Willa Aloizia".** Wszystkie te ptaki mogą być przesłane pocztą, wraz z odpowiedniem pożywieniem, gniazdkami z kokosowym łykiem i informacyą do chowu z zaręczeniem dobrego i zdrowego dojścia.

ZNAKOMITĄ

KAWĘ

pół klg. **65** cnt.
Na prowincyę wysyłki w woreczkach 4½ klg. za złr. 6·50 franco. Wyborną Herbatę **Melange de London** ½ klg. 8 złr. Wyborny **koniak kuracyjny** francuski odznaczony na wystawie we Lwowie, cała butelka złr. 3.50, pół butelki złr. 1·80, ćwierć 1 złr. Wszelkie inne towary poleca najtaniej

Leonard Solecki

we Lwowie, ulica Batorego 2.

Przyjmujemy abonament

z 2giej ręki na pisma wiedeńskie i zagraniczne.
Abonament zwyczajny na wszystkie pisma wysyłamy 12 lub 6 tygodników za opłatą **20 względnie 14 K.** kwartalnie.
Gł. Ajencya Dzienników i Ogłoszeń **J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie.**

Ekonom

kawaler, lat 28, poszukuje posady samoistnej zaraz. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Zarząd dóbr Bukówna poczta Oleszów.

NA POST!

Sery, sardynki, śledzie holenderskie, znakomite i marynowane, moskale, śledzie bałtyckie, zawijane oraz codziennie świeże biklingi i szproty, najtaniej tylko w handlu **Leonarda Soleckiego** we Lwowie, ul. Batorego liczba 2.



Földes Margit Krem

Cena cegiełki 1 kor.
wszędzie do nabycia

Pewnie i szybko działający środek nieszkodliwy przeciw piegom, plamom wątrobianym, czerwoności twarzy i rąk bez tłuszczu. — Wynalazca: aptekarz Klemens von Földes, Arad. — Ostrzega się przed fałszerstwem w podobnem opakowaniu.

Naczynia

stołowe deserowe i luksusowe z chińskiego srebra
kompletne wyprawy kuchenne *z czystego niklu*
wyrybiane w światowej fabryce **w BERNDORF**
poleca firma **W. BILIŃSKIEGO**
następca
B. RÖSEL **Lwów, Hetmańska liczba 2.**

Nadleśnictwo dóbr hr. Tenczyńskiego

w Tenczynku, p. Krzeszowice
posiada do zbytu z zapasów własnej suszarni:

1000 klg. doborowego nasienia świerkowego

wyłącznie togorocznego zbioru, z siłą kiełkowania 85%, po 310 K. za 100 kg. netto, bez worków. — Wysyłka większych zamówień koleją, mniejszych pocztą. — Koszta ekspedycyi i opakowania liczy się według własnych wydatków.

Kaptolina

przeciw wypadaniu i na porost włosów. Cena 2 K.

JAN IHNATOWICZ

Lwów ul. Sykstuska l. 25 i ul. Halicka l. 11.
Kraków Sukiennice l. 20, — Przemyśl ul. Franciszkańska l. 24.

Obszerną broszurę
o TRUSKAWCU
wysyła na żądanie
ZARZĄD.

W pierwszym i trzecim sezonie
o 30 procent taniej.

W Truskawcu

leczy się z nadzwyczajnym skutkiem

reumatyzm, podagra, otyłość, choroby nerkowe i pęcherza, astma, ischias, choroby kobiece, sercowe i żołądkowe.

Początek sezonu 15 Maja. — Koniec 30 Września.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.